CZWARTEK Nr 132 13 XI 80 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Tu harcerska echosonda

NIE ZGADZAM SIĘ!

Przed nami VII Zjazd ZHP. Delegaci będą na nim dyskutować o kształcie i zadaniach Związku.

- A jak to widzisz Ty, w swoim środowisku?
- A może zostałeś harcerzem tylko dlatego, że cała klasa musiała należeć, i te pytania wcale Cię nie interesują?
- Co według Ciebie powinno się zmienić, by Twój zastęp, drużyna, funkcjonowały prawidłowo?
- Jak Ty widzisz swój udział w pracy zastępu, drużyny?
- Na co, nosząc harcerski mundur się nie zgadzasz?

Czekamy na listy. Na kopertach dopiszcie „Echosonda".

Tylko dla rodziców, czy również dla dzieci?

WOLNE SOBOTY

Myślę, że na całym świecie nie ma człowieka, który żyje beztrosko – wolny od zmartwień i kłopotów. Należę do tych, którzy mieszkają nie w swoich domach, u boku swoich rodziców, lecz na kwaterze (na stancji). Z dala od rodzeństwa i rodziców życie nie jest przyjemne i wesołe. Trzeba wszystko robić samemu: przygotowywać posiłki, sprzątać, no i uczyć się... tylko kiedy? Na pewno w czasie, gdy niektórzy już smacznie śpią. I pomyśleć, że tak będzie przez cztery lata. W takiej sytuacji człowiek pozostaje samotny. Co sobotę każdy jedzie do domu. Problem – jak dojechać. Przystanki i autobusy przeładowane. Dlatego powinna być ta wolna sobota co tydzień. Ułatwi ona częstsze kontakty z rodzicami, przybliży dom rodzinny, skróci rozłąkę. Rodziców przecież nikt nie zastąpi... – napisała do nas Ewa Sienkiewicz z I kl. LO w Michałowie.

Od 1 stycznia przyszłego roku tydzień pracy w Polsce będzie liczył 5 dni. Trwa obecnie dyskusja wśród dorosłych, jak przygotować się do tego przedsięwzięcia. Jak zorganizować produkcję, aby dodatkowy dzień od pracy nie zmniejszył jej wielkości, jak ma pracować handel, by można było zrobić potrzebne sprawunki, w jaki sposób będą mogli skorzystać z dodatkowego dnia wolnego pracownicy szpitali, elektrowni, hut – ci wszyscy, których zakładów nie można zamknąć, bo praca w nich trwa na okrągło przez całą dobę. Ale czy wolne soboty mają być tylko dla rodziców?

Dla Ewy wolna sobota to możliwość spędzenia dodatkowo kilkunastu godzin w rodzinnym domu. Dla wielu z Was, to być może okazja pójścia z rodzicami do kina, teatru, na spacer, czy po prostu pogadania z nimi spokojnie o swoich sprawach. Na pewno dodatkowy dzień wolny przydałby się na poczytanie ciekawej książki, wyprawę z przyjaciółmi, na zajęcie się własnym hobby. Jednocześnie zaś wiadomo, że program szkolny jest dość obszerny, temat goni temat, i w obecnych warunkach mocno trzeba się napracować, aby mu sprostać.

● Co więc sądzicie o wolnych sobotach?

● Wolne soboty tylko dla rodziców, czy również dla Was?

● Czekamy na Wasze wypowiedzi! Piszcie do nas zaznaczając na kopercie: „Wolna sobota".

Na str. 3 drukujemy wywiad z panią **Marią T. Mazurową,** dyrektorem departamentu Ministerstwa Oświaty i Wychowania, z którego dowiecie się, co sądzi na ten temat nasz resort.

Fot. **archiwum**

„KURIER SZCZECIŃSKI". Z pożyteczną inicjatywą wystąpił „Kurier Szczeciński" organizując spotkanie ze swymi czytelnikami w Zamku. Wśród wielu imprez dla dorosłych, wiele miejsca poświęcono dzieciom i młodzieży. Dziennikarze „Kuriera" opowiedzieli młodym uczestnikom jak powstaje gazeta. Odbył się konkurs

GODNE NAŚLADOWANIA

Chcemy pszczółki Mai i „Niedziel w Zamku"!

recytatorski, grały na fletach dzieci z Ogniska Muzycznego nr 1 oraz uczniowie i profesorowie Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Szczecinie. Dzieci i młodzież, rozbawiona i zadowolona, na zakończenie zażyczyły sobie więcej filmów przyrodniczych, pszczółki Mai, a także żeby każda niedziela była „Niedzielą w Zamku".

Scena młodych

„OPOWIEŚĆ O BŁĘKITNYM ŻURAWIU"

(„DZIENNIK", KATOWICE). Śląskim Teatrem Lalki i Aktora „Ateneum" zawładnęli młodzi aktorzy z Klubów Prasy i Książki, działających w woj. katowickim. 20 zespołów stanęło do II Międzynarodowego Przeglądu Teatrów Lalkowych. Celem imprezy było przede wszystkim umożliwienie wykonawcom poznania warsztatu teatralnego. Dzieci same szyją stroje, projektują lalki, a co najważniejsze zaznajamiają się z baśniami, legendami, uczą się poprawnej wymowy. Znane i lubiane bajki obejrzało ponad 2 tys. widzów głównie z domów dziecka, przedszkoli. Jury wyróżniło następujące zespoły: z Klubów RSW w Kochcicach k. Lubińca, Górze k. Pszczyny za inscenizację „Baśni o górniku Bulandrze", a Sarnowice k. Dąbrowy Górniczej za „Opowieść o błękitnym żurawiu".

Jaki był wynik – nie wiemy

(CAF). Ulica, której fragment widzicie na zdjęciu, to centrum Barcelony (Hiszpania). Zazwyczaj szalenie ruchliwa – zamarła w sztucznym bezruchu. Miejsce samochodów zajęły chwilowo dziewczyny na wrotkach. Odbyły się tam bowiem wyścigi na wrotkach. Na czas trwania zatrzymano ruch samochodowy. Konkurencja, sądząc z osprzęcenia zawodniczek, musiała być ostra. **(kl)**

Fot. **CAF**

Jak dotąd, tylko w Krakowie

SZKOLNE LEKCJE... W KAWIARNI

(Inf. wł.) Wraz z nowym rokiem szkolnym kawiarnia „Jama Michalika" w Krakowie wznowiła prowadzone od kilku lat lekcje języka polskiego dla uczniów szkół średnich, dotyczące okresu Młodej Polski. Rocznie krakowską kawiarnię, będącą na przełomie wieków siedzibą krakowskich artystów, odwiedza wraz z opiekunami kilka tysięcy młodzieży. Na miejscu przygotowano dla nich specjalne wydawnictwa poświęcone młodopolskim twórcom kabaretu „Zielony Balonik", a także materiały dotyczące społeczno-ekonomicznego tła epoki. **(kż)**

„Boska" jaszczurka zagraża interesom spółki naftowej Amax Petroleum

AUSTRALIA (PAP). Szczep tubylców australijskich zwanych Yungngara zaprotestował przeciwko podjęciu przez firmę naftową Amax Petroleum wierceń w rejonie wzgórza Pea Hill w zachodniej Australii. Powodem oporu rdzennych mieszkańców tych okolic jest stary, rozpowszechniony wśród nich mit o śpiącej pod tym wzgórzem „boskiej" jaszczurce „wielkiej goannie." Członkowie plemienia Yungngara wierzą, że jeśli wdzieranie się w głąb ziemi zirytuje drzemiące bóstwo, to za jego rozkazem przestaną rozmnażać się rzeczywiście istniejące goanny, których mięso jest ważnym pożywieniem dla tego szczepu.

Sprawa stała się głośna w całym kraju i wielu polityków australijskich stanęło w obronie szczepu. Wszystko wskazuje na to, że pomimo rosnącego zapotrzebowania na ropę naftową, zakłócenie snu „wielkiej goanny" nie będzie łatwe. **(te)**

Już 400 lalek-eksponatów obejrzeli zwiedzający – dzieci i dorośli

(CAF). Przy Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi powstał Dział Widowisk Lalkowych, w którym zgromadzono różnego rodzaju lalki, marionetki i pacynki z teatrów w całym kraju. Na wystawie można obejrzeć lalki animowane mechanicznie, wykonane tradycyjnie w konwencji ludowej oraz lalki filmowe. Oryginalną wystawę najchętniej odwiedzają oczywiście najmłodsi, chociaż nie brakuje tu i dorosłych widzów.

Na zdjęciu – lalki ze spektaklu „Dziwożona", wystawianego w teatrze „Arlekin"

Fot. **CAF**

O tym warto wiedzieć

SZATT-EL-ARAB

Z co najmniej kilku powodów, to ciekawa rzeka. Przede wszystkim jej powstanie – otóż tworzy ją połączenie dwóch wielkich rzek bliskowschodnich Tygrysu i Eufratu. Szatt-el-Arab liczy 195 km, jest szeroka i głęboka, a w czasie przypływu wdzierają się w jej koryto wielkie ilości wody morskiej z Zatoki Perskiej. Tym samym rzeka staje się żeglowna nawet dla dużych, pełnomorskich statków. Już od tysiącleci na jej brzegach zakładano liczne porty. Obecnie funkcjonują trzy: po irackiej stronie – Basra; po irańskiej – Choramszar (obecnie przemianowany na Choninszar) i Abadan. Napisałem funkcjonują, ale tak było tylko do wybuchu wojny irańsko-irackiej. Dziś wszystkie trzy porty są bardzo poważnie zniszczone. Choninszar został zajęty przez armię iracką, a w chwili gdy piszę te słowa dni obrony Abadanu są policzone.

Kwestia, którym brzegiem Szatt-el-Arab ma prowadzić granica między Iranem a Irakiem była jednym z oficjalnych podawanych powodów wybuchu wojny (szczegóły na ten temat znajdziecie w artykule obok).

I jeszcze jedna ciekawostka. W widłach Eufratu i Tygrysu, a więc w miejscu gdzie powstaje Szatt-el-Arab, legendy umiejscawiały biblijny raj. Dziś u jego wrót grzmią armaty, giną ludzie.

Ormuz

To drugi ważny punkt geograficzny, który bardzo często wymieniany jest w komentarzach o wojnie iracko-irańskiej. Nazwę Ormuz nosi cieśnina w Zatoce Perskiej. Przewężenie ma kilkanaście kilometrów szerokości i jest najbardziej „wrażliwym" punktem na całej trasie tankowców wywożących z tej strefy ropę na cały świat. W ciągu doby przechodzi tędy kilkanaście wielkich zbiornikowców. Przecięcie tej drogi – kilka wysoko postawionych osobistości irańskich zapowiedziało, że Iran jeśli „będzie do tego zmuszony" gotowy jest zaminować cieśninę – oznaczałoby zahamowanie dostaw ropy do większości krajów świata przede wszystkim do USA, Europy Zachodniej i Japonii. Stany Zjednoczone i kilka państw europejskich skierowało w rejon cieśniny Ormuz potężne siły morskie. Ich celem jest wprawdzie ochrona przed zakłóceniem swobody żeglugi w cieśninie, ale pojawienie się tak dużych sił wojskowych w tym rejonie wzbudziło duże zaniepokojenie, głównie w Iranie, a także w innych państwach. Sytuacja jest więc bardzo delikatna. W każdym razie zamknięcie cieśniny Ormuz z takich czy innych powodów może mieć niezwykle poważne konsekwencje nie tylko dla krajów rejonu Zatoki Perskiej. Postawiłoby ono cały świat w obliczu ogromnego napięcia międzynarodowego.

Szanse na pokój

Możliwość szybkiego przerwania ognia na froncie iracko-irańskim nie jest poważnie brana pod uwagę. Oba kraje zdecydowały się prowadzić działania wojenne aż do zrealizowania swych celów. Irak dąży do wyniszczenia armii i gospodarki przeciwnika oraz objęcia kontroli nad dużą częścią Iranu, aby w zamian za zwrot tych ziem uzyskać konkretne korzyści polityczne. Iran postanowił natomiast nie przystępować do rozmów pokojowych wcześniej zanim ostatni żołnierz iracki nie opuści jego terytorium.

W tej sytuacji, jedna po drugiej, załamują się próby wielu polityków, chcących pośredniczyć w nawiązaniu dialogu. Również Organizacja Narodów Zjednoczonych nie, przynajmniej na razie, żadnych możliwości skłonienia obu stron do rozmów. (kp)

STRZAŁY U WRÓT RAJU

Niewielki magnetofon kasetowy. Należy do jednego z polskich techników ewakuowanych z irackiej Basry, stojącej wówczas w ogniach pożarów wznieconych przez samoloty irańskie. Magnetofon i kilka kaset. Są pamiątkami wojennymi. Nagrano na nich przebieg nalotów lotniczych. Utrwalony został głos współczesnej wojny. Rozbrzmiewa w pełnej skali dźwięków, od szmerów, trzasków, skowytu, narasta do rozdzierającego uszy świstu, dudniących grzmotów, by znowu ścichnąć, zanikać w oddalającym się pomrukiwaniu samolotowych silników. Zapis najbardziej przerażającej muzyki, jaką stworzył człowiek.

Gdy dawano sygnał alarmowy właściciel magnetofonu wciskał klawisz „nagrywanie" i dawał nura pod domek. Właściwie szukanie tam schronienia nie miało większego sensu. Cienkie deski podłogi nie dawały żadnej ochrony. Ale leżąc tam, z głową wciśniętą w piasek, miało się chociaż złudne poczucie nieco zwiększonego bezpieczeństwa. Paraliżujący, wibrujący huk silników odrzutowych. Przeleciała pierwsza dwójka atakujących maszyn. Za nimi następna. Leciały nisko, niziuteńko, tuż nad ziemią, poniżej drutów wysokiego napięcia. Na wysokości 10–15 metrów. Piloci irańskich samolotów chronili się w ten sposób przed obroną przeciwlotniczą. Cel lecący nisko i z ogromną prędkością jest niezwykle trudny do trafienia. Pod skrzydłami błysnęły smugi odpalanych rakiet. W eksplozjach, w tłustym, czarnym dymie wzniecanych pożarów skryły się zbiorniki rafinerii. Nalot trwał krótko. Kilkanaście sekund, minutę. Na pewno krócej niż trwa najkrótsza opowieść o nim.

Może właśnie dlatego włączali magnetofon. Bo właściwie dlaczego to robili? Aby zdobyć niepowtarzalne nagranie, z ciekawości, fantazji! Dlaczego? Odpowiedź była zaskakująca – bo niedowierzali samym sobie. Wciśnięci w piasek, sparaliżowani hałasem i własnym przerażeniem, gubili się w natłoku wrażeń, w błyskawicznie zmieniającej się sytuacji. Zmysły nie nadążały za wydarzeniami, nie były zdolne do ich ogarnięcia. Odwołali się więc do maszyny, nie podlegającej emocjom – beznamiętnie rejestrującej. Potem słuchając nagrania odnajdowali w nim potwierdzenie własnych przeżyć, uzupełniali je. Mieli dowód, że tak właśnie było. Mieli dowód dla własnych słów.

Na wojnę iracko-irańską patrzymy z oddalenia. Z pewną nawet odrobiną wyższości. Myślimy: „złapali się za łby i tłuką nie wiadomo o co, tu w Europie byłoby to nie do pomyślenia, jesteśmy za mądrzy, mamy zbyt wiele do stracenia". Pokładamy nadzieje na trwały pokój w rozmowach, w rozwadze polityków i narodów. To prawda, że w Europie taka wojna jest nie do pomyślenia. To prawda, że wiele się robi, aby nasz kontynent był bezpieczny. Ale pokój mimo wielu wysiłków jest jeszcze kruchy. Wciąż jeszcze są ludzie którzy myślą, że nie przy stole konferencyjnym, cierpliwie dyskutując, a na polu walki można rozstrzygać sporne kwestie. A wojna w Europie – uff, cierpnie skóra na samą myśl o niej – to zniszczenie całego świata. To wojna w porównaniu z którą wszystko, co dzieje się na pograniczu Iranu i Iraku jest dziecinną igraszką.

Na wojnę iracko-irańską patrzymy z oddalenia. Ale spośród wojen, które od 1945 roku wybuchają nieomal co roku na całym świecie, ta dotknęła nas bardzo mocno. Mówiono o niej w tysiącach polskich domów jako o tej, która zagroziła życiu ojców, braci, synów. Trzem polskim rodzinom zabrała najbliższych. Kilka tysięcy ludzi z naszych przedsiębiorstw pracujących w obu wojujących krajach znalazło się w strefie działań wojskowych. Wrócili do domu dzięki „mostowi powietrznemu" jaki „LOT" zorganizował między Warszawą a Kuwejtem, gdzie schronili się nasi rodacy. Nie chodzi o koszty takiej operacji. Wiadomo, że były one niemałe. Trzeba je było jednak ponieść. Był to obowiązek rządu i całego społeczeństwa. Chodzi o coś innego. Wracający do domu ojcowie, bracia, najbliżsi przywieźli ze sobą wspomnienia. Ich opowiadania to ogromna prawda o tym, czym jest współczesna wojna, ukazane zostało jej okrutne oblicze, jakże inne od tego, które, jak się nam zdawało, znamy z ekranu telewizyjnego, książek, z filmu.

Myślę, że to, co mieli nam do opowiedzenia ludzie wracający „stamtąd" dla wielu było zaskoczeniem, a w wielu umocniło przekonanie dlaczego tak wytrwale, tak konsekwentnie trzeba zabiegać o pokój.

Słuchając informacji z frontu zadajemy sobie często pytanie: „no dobrze, wojna, ale właściwie dlaczego wybuchła, z jakiej przyczyny?" W prasie światowej konflikt Iraku i Iranu określa się jako najbardziej niepotrzebną z wojen przynoszącą jedynie wielkie zniszczenie. Francuski dziennik „Le Monde" koszty jej oceniał, w połowie października, na ogromną kwotę ponad 20 miliardów dolarów. Iran i Irak, państwa „na dorobku" mające jeszcze duże potrzeby gospodarcze i społeczne, których większa część ludności żyje jeszcze bardzo skromnie druzgocą sobie wzajemnie podstawy gospodarki – wydobycie i przeróbkę ropy naftowej. Niszczą to z czego żyły. W imię czego? Przecież nie można traktować poważnie wypowiedzi polityków z obu stron, że chodzi o jakieś skrawki pustynnej, jałowej ziemi, do której Iran i Irak roszczą pretensje; ani też o to, czy granica ma przebiegać jednym, czy drugim brzegiem rzeki Szatt-el-Arab, czy też środkiem jej nurtu. Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach uzna, że takie sprawy przy odrobinie chęci można załatwić polubownie. A więc? Anna Jackowska w korespondencji o tej wojnie napisała, że jest to konflikt narodowy, polityczny, ideologiczny, że jest to wreszcie konflikt osobisty dwóch przywódców. Zatrzymajmy się nad kilkoma z tych stwierdzeń. **Narodowy** – bo jego tłem jest współczesny wyraz zakorzenionej od stuleci wrogości między Arabami (zamieszkują Irak) a Persami (tym określeniem, w pewnym uproszczeniu, można objąć mieszkańców Iranu). **Polityczny** – Irak dąży do dalszego osłabienia i tak już wyczerpanego rewolucją Iranu. Chce w rejonie Zatoki Perskiej zająć pozycję najsilniejszego państwa. A być najsilniejszym w strefie, z której na cały świat płynie surowiec tak ważny jak ropa naftowa, to znaczy być państwem, którego głos słuchany jest z uwagą w gabinetach wszystkich mężów stanu. Dalekosiężnym celem wojny dla Iraku jest więc uzyskanie poważnego znaczenia międzynarodowego. **Ideologiczny** – bo jest to wystąpienie przeciwko rewolucji irańskiej. Przyniosła ona wprawdzie wiele aktów budzących potępienie na świecie np. wzięcie zakładników z ambasady amerykańskiej, ale w opinii przeważającej większości Irańczyków przywróciła ich ojczyźnie godność i niezależność od obcych wpływów. Atak Iraku wynikał też z obawy, że w społeczeństwie irackim wzór rewolucji irańskiej znajdzie tak wielu zwolenników, że zagrozi to trwałości rządu obecnej ekipy.

Długo jeszcze można snuć rozważania na temat tej wojny. Jej przyczyn, skutków, zmian jakie dokonała lub dokona. Można zapuścić się w gąszcz rozgrywek politycznych, analizować wynikające z nich zależności, interesy, sprzeczności. Można przyznawać w tym konflikcie rację jednej lub drugiej stronie. Można... ale te rozważania nie przydadzą wojnie żadnego usprawiedliwiającego sensu.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. archiwum i CAF

Fascynacja czy przymus?

Doczekaliśmy się wreszcie, że przed kamerami TV wystąpili również szefowie polskiego sportu, czyli kierownictwo Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. A że vis-a-vis ministrów zasiadło liczne grono koneserów tej dziedziny – dziennikarze sportowi – zebrani przed telewizorami kibice i sympatycy sportu spodziewali się ostrych starć. Oczywiście, w ramach obowiązujących nie tylko w sporcie przepisów fair play.

Nic z tych rzeczy! Nawet dobrze markowanych potyczek nie było. Odniosłem wrażenie, iż spotkało się towarzystwo, któremu bardzo zależało na tym, aby otaczająca je „służba" niewiele mogła z prowadzonej dyskusji wynieść poza „pałacowe" mury. Nic też dziwnego, że o zmianach w powszechnej kulturze fizycznej i sporcie wyczynowym, po tym spotkaniu wiemy tyle, ile wiedzieliśmy dotychczas, czyli nadal niewiele.

Z małego ekranu padały bowiem zdania już znane: że krytyka sportu idzie zbyt daleko, że nie wolno sportu zdekomponować, a tylko przeorientować i odbudować. Dowiedzieliśmy się też, że aby kultura fizyczna stała się powszechną – potrzebne są działania organizacyjne. Ogólniki i uniki, slogany i zapewnienia o lepszej współpracy ze spółdzielczością mieszkaniową i związkami zawodowymi. Ta niekonkretność i niejasność programu odnowy sportu budzi niepokój.

Największy jednak niepokój budzi to, że w czasie telewizyjnej dyskusji najmniej mówiono o kulturze fizycznej i sporcie dla ponad ośmiu milionów dzieci i młodzieży szkolnej. Nie jest to jedyny przypadek marginesowego traktowania sportu najmłodszych. Tym też można chyba tłumaczyć fakt nieobecności w dyskutującym gronie kompetentnych przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Szkolnego Związku Sportowego. Po prostu ich nie zaproszono!

Może ktoś powiedzieć, że przecież nie od razu można o wszystkim. Zgoda, ale jeśli mowa o powszechności kultury fizycznej, to przede wszystkim mowa o kulturze fizycznej dziewcząt i chłopców. I nie wystarczy tu stwierdzenie, że podniesiono rangę sportu szkolnego, że istnieje program jego rozwoju. A nie wystarczy po prostu dlatego, iż istniejący od lat paru program sportowego zagospodarowania osiedli i miast nie jest realizowany, że ktoś (ciągle nie wiadomo kto!) nie przestrzega norm wyposażenia szkół w obiekty, urządzenia i sprzęt.

Oczywiście, najprościej i najłatwiej radzić, iż zajęcia fizyczne można prowadzić na świeżym powietrzu. Ale i do tych zajęć potrzebne są urządzenia i dostateczna ilość sprzętu. A już z przerażeniem – wcale nie markowanym – wysłuchałem zdania wiceprzewodniczącego GKKFiS – pana Ryby, że kulturę fizyczną trzeba wdrażać w owe osiem milionów dziewcząt i chłopców nawet przymusem. Przymus – do czego?

Śmiem twierdzić panie wiceprzewodniczący, iż aktywności fizycznej dziewcząt i chłopców nie trzeba „pobudzać" przymusem. Jest im bowiem ta aktywność dana przez naturę. Kto tego nie rozumie – nie pojmie również przyczyn i motywów fascynacji młodzieży sportem. Fascynacji, którą szybko można zdeformować lub wprost zabić prymitywizemm, brakiem bazy i sprzętu, niemoralnością w sporcie wyczynowym i żądaniem wyników „za wszelką cenę". A także lekceważącym stosunkiem do młodzieży szkolnej, jako widzów imprez sportowych, co na naszych stadionach i innych obiektach sportowych zdarza się bardzo często. Może jednak – zamiast przymusu – udostępnić młodzieży szkolnej bezpłatny wstęp, lub za symboliczną opłatą, na wszystkie imprezy i mistrzostwa naszej sportowej czołówki? Wszak trybuny zieją pustką...

A swoją drogą – dziwi milczenie w tych sprawach departamentu wychowania fizycznego Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego. Brak odwagi czy bezradność? O obojętność nie chcę tu pomawiać nikogo. Opowiadam się za stworzeniem dogodnych warunków dla aktywności fizycznej i fascynacji sportem dziewcząt i chłopców. Nigdy za przymusem!

RYSZARD RATAJCZYK

REDAKCYJNA POCZTA

Opłakuję zniszczoną miłość

Wszystkim dziewczętom z naszej klasy podobał się jeden chłopak. Jemu jednak ja przypadłam do gustu. Zaczęliśmy więc chodzić ze sobą. Nasze jawne spotkania stały się nie do strawienia dla wszystkich dziewcząt. Jakim bowiem prawem ja, taka sobie przeciętna dziewczyna, zabrałam im chłopaka? Znalazły więc sposób na zniszczenie naszej miłości. Gośka dała mi zeszyt ze „złotymi myślami", abym i ią wpisała swoje. Oczywiście nie napisałam tego co myślę, czyli prawdy, bo bałam się głośnego wykpienia. Zaraz po tym jak się wpisałam, koleżanki dały zeszyt mojemu chłopakowi. No i dopięły swego. Chłopak zrobił się smutny, nic nie mówi i nie przychodzi na umówione spotkania. Moje tłumaczenia, iż celowo pisałam bzdury nie odnoszą rezultatu. Chodzę zamyślona i zapłakana. On też nie jest uszczęśliwiony. Cierpimy oboje. Stało się tak dlatego, że nasza miłość nie podobała się koleżankom z klasy. Pytam – dlaczego tak się dzieje, że ludzie nie zajmują się swoimi sprawami, a wtrącają się i niszczą cudze szczęście?

Ola

Nasz bohater – Tadeusz Kościuszko

Przygotowujemy się do uroczystości nadania imienia i sztandaru naszemu Szczepowi działającemu przy Szkole Podstawowej nr 36 w Rudzie Śląskiej. Naszym bohaterem będzie Tadeusz Kościuszko. W związku z tym pragniemy nawiązać współpracę z drużynami i szczepami noszącymi to imię.

Rada Szczepu
przy Szkole Podstawowej nr 36
ul. Bytomska 45
41-704 Ruda Śląska

Urszula Szost (VIII kl) Komorniki 29; 97–320 Walbórz pragnie nawiązać korespondencję z uczniami Liceum Księgarskiego.

Czy naprawdę jestem tchórzem?

Uczę się dobrze. Zawsze odrabiam zadane lekcje. Nieraz dziewczęta i chłopcy na przerwach odpisują ode mnie zadania domowe. Na pewnej lekcji historii nauczyciel wezwał do odczytania pracy domowej jedną dziewczynę (stałą „odpisywaczkę"). Potem spytał: „od kogo odpisałaś"? W klasie zapanowała cisza. Dziewczyna spojrzała na mnie, lecz wzruszeniem ramion dała nauczycielowi do zrozumienia, iż nie wie o co chodzi. Nauczyciel zwrócił się więc do klasy, aby wstał ten, od którego koleżanka odpisywała. Ciarki mi przeszły po plecach. Już miałem zamiar się przyznać, ale koleżanka dała mi znać, abym tego nie robił. W tej samej chwili dziewczyna z pierwszej ławki (sama też odpisała ode mnie) powiedziała półgłosem: „Mirek wstań, co ci zależy, no wstań, nie bądź taki." W klasie jest kilku moich imienników. Pan od historii spojrzał na wszystkich, uśmiechając się pokiwał głową, a wstawiając do dziennika koleżance dwóję powiedział: „będziesz miała nauczkę". Pod koniec lekcji dziewczyna z pierwszej ławki napisała do mnie list. Pisała, że nie jestem dobrym kolegą tylko tchórzem, że na moim miejscu wstałaby. Dobrze wiem, iż stchórzyłem.

Ale... co inni zrobiliby na moim miejscu?

Mirek

OD REDAKCJI: Mirek poruszył bardzo ważny problem. Czy powinien był się przyznać? Jeśli tego nie zrobił, to czy jest tchórzem? Wypowiedzcie się na ten temat. I ci pracowici, i ci leniwi, co odpisują. Osądźcie postawę Mirka, który niecierpliwie czeka na Wasze wypowiedzi.

(mm)

Wolne soboty

Dwa warianty dla szkoły

Rozmowa z MARIĄ T. MAZUROWĄ, dyrektorem departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania

Od 1 stycznia 1981 r. tydzień pracy w Polsce będzie liczył 5 dni. Czy dwa dni w tygodniu mają być dniami wypoczynku tylko dla rodziców, czy również dla dzieci?

– Co sądzi o tym ministerstwo?

– Doceniamy znaczenie drugiego dnia wolnego od nauki.

– Czy oznacza to, że młodzież będzie miała też wolny dzień od 1 stycznia?

– To jeszcze sprawa dyskusyjna. Trzeba bowiem pamiętać, że przy zachowaniu istniejących planów i programów nauczania, pięciodniowy tydzień nauki oznacza ewentualne wydłużenie codziennego czasu pracy szkoły. Zatem znaczne obciążenie ucznia nauką. Przykładowo: dzieci klas I–III musiałyby przez cztery dni w tygodniu mieć po 5 lekcji, a tylko jeden raz – 4 lekcje. Dla uczniów klas starszych wydłużony dzień nauki szkolnej oznaczałby konieczność wprowadzenia 7 lekcji dziennie.

Skomplikuje to z pewnością tok pracy wielu szkół pracujących na dwie zmiany, a takich jest przecież wiele, zwłaszcza w nowych osiedlach dużych miast. Również szkoły wiejskie, te które pracują w warunkach znanych niedostatków bazy lokalowej, są przepełnione, pracują na dwie zmiany. Wydłużony dzień nauki szkolnej może również mieć niekorzystny wpływ na funkcjonowanie systemu zajęć pozalekcyjnych. Wielu rodziców jest przecież za udziałem dzieci w rozmaitych kółkach zainteresowań. No i wreszcie problemy czasu pracy nauczyciela. Też nie jest obojętne, czy pracuje codziennie 5 czy 7 godzin. Po prostu zmęczenie nauczyciela pod koniec tak wydłużonego dnia nauki szkolnej może wpłynąć na obniżenie jakości procesu dydaktyczno-wychowawczego szkoły.

– Czy nie ma jednak innych rozwiązań niż przedłużanie dnia szkolnej nauki? Na przykład: skrócenie czasu lekcji do 40 minut, skrócenie pauzy. Ograniczenie czasu ferii zimowych i wakacji.

– Każde z tych rozwiązań ma swoje minusy. Psychologowie twierdzą, że czas ferii i wakacji, biorąc pod uwagę właśnie potrzeby regeneracyjne organizmu, nie powinien być ograniczany. A znów nowa organizacja pracy na lekcji wynikająca ze skrócenia jej do 40 minut może niekorzystnie odbić się na uczniach najsłabszych.

– A więc – mimo wstępnych zastrzeżeń ministerstwo mówi „tak"?

– Rozważamy dwa warianty zmian w organizacji pracy szkoły. Wariant I – wprowadzenie pięciodniowego tygodnia nauki w okresie jesieni i wiosny (miesiące: wrzesień, październik, listopad, kwiecień, maj, czerwiec). Wariant II – wprowadzenie pięciodniowego tygodnia pracy w ciągu całego roku.

– Zgodnie z tym, co powiedziała Pani. Od ucznia i nauczyciela wymagać się będzie zwiększonego wysiłku.

– Nie ma na to rady. Z tym, że w przypadku przyjęcia pierwszego rozwiązania, obciążenie szkolne ucznia w skali roku będzie jednak mniejsze. A przy tym wolne dni w okresie wiosny i jesieni stwarzają możliwość aktywnego wypoczynku na powietrzu.

– Do tych 5–7 godzin spędzonych w szkole trzeba dodać godziny przeznaczone na pracę domową. Uczniowie przecież pracują bardzo ciężko. Instytut Badań Pedagogicznych wykazał, że uczeń pracuje przeciętnie ponad 4 godziny dziennie w domu. A więc młodzież pracować będzie do 10 godzin dziennie. Od dorosłych wymaga się 7–8 godzin pracy umysłowej w ciągu dnia. Co w tej sprawie pedagogika?

– Podkreślam, że podjęte przez resort próby rozwiązań przedstawionych w wariantach I i II są jedynymi możliwymi do przyjęcia przy zachowaniu obecnych planów i programów nauczania.

– Może więc trzeba zmienić plany i programy?

– Nie wykluczam takiej zmiany. Ale nie można jej dokonywać z dnia na dzień, z miesiąca czy nawet z roku na rok. Według powszechnie przyjętych w świecie ustaleń, czas wprowadzania wszelkich innowacji dydaktycznych obliczony jest na 3 lata.

– A więc może poczekać te trzy lata i dać sobie na razie spokój z wolnym dniem w szkole. Obawiam się, czy nie zapłacimy zbyt wysokiej ceny?

– Pozostaje zatem poznać zdanie innych. I taki chyba jest cel tego wywiadu.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała HALINA SZYPULSKA
(Interpress)

XXXIV DNI FILMU RADZIECKIEGO

EKRAN

„TROPEM TYGRYSA"

Niezwykły ten film, kręcony w niezwykłych warunkach jest przeniesioną na ekran w trochę zmienionej formie niezwykłą historią życia niezwykłego człowieka. Tak, niezwykły – to właściwe słowo – bo jak inaczej określić film, w którym sceny wiosenne i zimowe kręcone były w tym samym czasie na dwóch stokach jednej góry we wschodniej części Kaukazu, gdzie przed kamerami stawali aktorzy nie mający nic wspólnego z cyrkiem, a obok nich olbrzymie ussuryjskie tygrysy...

Materiałem do filmu stała się biografia wybitnego radzieckiego zoologa Lwa Kapłanowa, który zajmował się badaniem i ochroną rzadkich gatunków dzikich zwierząt – przede wszystkim ussuryjskiego tygrysa.

Kiedyś to zwierzę żyło na ogromnym obszarze – od Iranu i Indii po Jakucję i Indonezję. W początkach lat czterdziestych, kiedy Kapłanow prowadził obserwacje, by ustalić rzeczywisty obszar ich zamieszkiwania – okazało się, że spotyka się je coraz rzadziej. Dla pięknego cennego futra były one bowiem masowo tępione przez kłusowników, którzy oczywiście nie przestrzegali żadnych okresów ochronnych i mordowali nawet matki z małymi. Ratunkiem dla ussuryjskiego tygrysa miała być państwowa ustawa o jego ochronie.

Wydano takie zarządzenie dopiero w 1947 r., a ich żarliwy obrońca Kapłanow zginął w tajdze z rąk kłusowników w 1943 r...

Film jest pogodniejszy niż życie. Bohater – biolog Biełow, który po wojnie zostaje dyrektorem rezerwatu w Nadmorskim Kraju, nie daje się zaskoczyć kłusownikom – wplątuje się natomiast w perypetie, dzięki którym film przeżywa się jak jedną wielką przygodę. Nie będę ich zdradzała. Za to przytoczę za scenografem filmu Wadimem Kisłych anegdotę z „tygrysiego" planu. Dzikie tygrysy są tak ostrożne i czujne, że nigdy nie dopuszczają człowieka na odległość, z której mogłyby być sfotografowane. W filmie grały więc tygrysy tresowane przez Stiepana Denisowa i wykazały się prawdziwie aktorskim talentem, a jedna z tygrysic – Greta – okazała się autentyczną gwiazdą filmu. *„Kiedy sprowadzono ją na plan i zdjęto obrożę – nie spiesząc się, dostojnie skierowała się ku aktorowi na odległość pół metra. Nie bój się – zabrzmiały słowa tresera i rzeczywiście Greta, przyjaźnie nastawiona, zapoznała się z partnerem. A potem ze zrozumiałą kobiecą ciekawością starała się dotknąć pstrykającego aparatu, oblizując obiektyw".*

Film wyreżyserowany przez Wadima Derbieniewa w ostatecznym efekcie, to imponujący obraz przyrodniczo-przygodowy. Pokazuje bogactwo kaukaskiego krajobrazu i odsłania tajemnice życia rzadkich zwierząt – nie tylko potężnych tygrysów, ale i innych stworzeń żyjących we wschodnim Kaukazie. **(eb)**

Dzikie tygrysy są tak ostrożne i czujne, że nigdy nie dopuszczają człowieka na odległość, z której mogłyby być sfotografowane

Fot. **archiwum**

Radar, ultradźwięki w Zamku Królewskim

Wędrując przez ponad 300 komnat Zamku Królewskiego w Warszawie przemierza się całe kilometry pod dachem, w cieple, bez konieczności wkładania jesiennego płaszcza. Gmach tętni już wewnętrznym życiem, niewidocznym dla przechodniów. W tych salach, gdzie zakończono już misterne roboty, budzą podziw białe i kolorowe stiuki, posadzki o skomplikowanych rysunkach, marmurowe kominki, boazerie, uroda sklepień gotyckich. Stopniowo i zgodnie z planem włączane są do eksploatacji liczne urządzenia techniczne. Poddasze i piwnice – to królestwo techników i inżynierów.

W Zamku Królewskim znajduje się około 30 rozmaitych instalacji. W tym celu pod podłogami, wewnątrz ścian, w specjalnych szybach, położono 32 km rur. Zamkowe wnętrza oplecione są przewodami o długości 700 km, co równa się odległości Białegostoku od Szczecina.

W pomieszczeniach zamkowych przechowywać się będzie 10 tysięcy dzieł sztuki, w tym między innymi obrazy Matejki, Canaletta, Bacciarellego. Jednym z najważniejszych zadań jest stworzenie warunków bezpiecznej ekspozycji i dobrego mikroklimatu dla ich przechowywania. Działa już system klimatyzacyjny, złożony z 11 automatycznych zespołów.

Ważne funkcje pełnić będzie system alarmowy, sygnalizujący pojawienie się dymu, ognia itp. Inna instalacja wyposażona w czujniki radarowe i ultradźwiękowe wskaże obecność niepowołanych gości w zamkniętych pomieszczeniach.

Kiedy już niedługo będziemy wędrować salami zamkowymi przez siedem wieków historii Warszawy i przeżywać raz jeszcze fakty związane z narodowymi dziejami – pomyślmy o tym wielkim technicznym wysiłku, jaki włożono w nowoczesność zabytkowego dzieła.

(kż)

Fot. **archiwum**

X TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚM" DOBIEGŁ KOŃCA

Miła niespodzianka w Werbellinsee

Trochę obawialiśmy się o wynik tego meczu. Pamiętaliśmy przecież skromny sukces olsztyńskiej „Warmii" odniesiony podczas pierwszego spotkania w Polsce (1:0) i doskonałą postawę berlińskiego „Motoru". Z niepokojem więc przyglądaliśmy się wybiegającym na stadion zawodnikom NRD. Widać było, że na boisku Pionierskiej Republiki im. Wilhelma Piecka w Werbellinsee chcą wziąć pełny rewanż za poprzednią porażkę. Ale spotkała nas miła niespodzianka; olsztynianie wyszli na plac gry niezwykle skoncentrowani. Znając stawkę pojedynku i umiejętności każdego piłkarza „Motoru" nie mieli zamiaru bronić jedynie dostępu do własnej bramki... A oto krótka kronika tego pasjonującego dla obu rywali meczu.

9 minuta. Po całej serii tzw. spalonych, na których zostawiają niemieccy defensorzy polskich napastników, następuje pierwszy celny strzał w wykonaniu Mirka Krekina. Ale Michael Seelig, bohater spotkania w Polsce, jest ponownie w dobrej formie i pewnie wyłapuje podkręconą chytrze piłkę.

10 min. Groźny kontratak „Motoru". Zagranie od Thomasa Maronde przejmuje prawoskrzydłowy Heiko Günther. Efektownie wyprzedza jednego z naszych obrońców i na szczęście nie trafia w światło bramki olsztynian.

16 min. Rzut rożny dla „Warmii" egzekwuje Andrzej Niewiadomski. Idealnie dośrodkowuje, wprost na nogę swego imiennika Maźca. Ten zwodem mija olbrzymiego Rene Bognera, stopera gospodarzy i celnie zagrywa do wychodzącego na wolną pozycję Jarka Bobina. Nasz pomocnik nie marnuje okazji i głową umieszcza piłkę w siatce. Sędzia dopatruje się jednak spalonego i nie uznaje gola. Szkoda.

25 min. Za nieumyślny faul arbiter dyktuje rzut wolny w stronę polskiej bramki. Odległość około 22 m. Jak zwykle wykonuje go obdarzony mocnym strzałem Rene Bogner. Odetchnęliśmy z ulgą; istna „bomba" przechodzi tuż obok spojenia słupka z poprzeczką.

32 min. Polacy całkowicie przejęli inicjatywę i dosłownie okupują pole karne „Motoru". Egzekwują całą serię rzutów rożnych, dużo strzelają. Bezskutecznie.

41 min. Rozpoczyna się druga część meczu. Polacy w posiadaniu piłki. Szybką wymianę podań kończy zaskakującym „wolejem" Mirek Krekin. Bramkarz „Motoru" z wielkim trudem likwiduje zagrożenie, ale piłka wypada mu z rąk. Jego błąd natychmiast wykorzystuje wszędobylski Andrzej Maziec i z całej siły strzela obok lewego słupka. Gol! Sędzia tym razem wskazuje, że grę rozpoczynają gospodarze ze środka boiska. 1:0.

44 min. Jeszcze jeden kontratak zawodników z Berlina. Wiedzą, że pewne przed meczem zwycięstwo oddala się coraz bardziej. Robią co mogą, aby doprowadzić chociażby do remisu. Grają z pasją, zwłaszcza pod naszą bramką. Stawiają wszystko na jedną kartę. Do ofensywy rusza nawet stoper Rene, który wspomaga groźnego Heiko Günthera. Razem z Thomasem Tolxdorfem raz po raz stwarzają groźne sytuacje. Jednak obrońcy olsztyńscy likwidują każdą ich akcję, a bramkarz Piotr Woźniak doskonale spisuje się na przedpolu i przechwytuje większość górnych dośrodkowań.

63 min. Prawoskrzydłowy „Warmii", Andrzej Mierzejewski, inicjuje samotny rajd. Andrzej rozgrywa chyba mecz życia, jest bez wątpienia najlepszym polskim zawodnikiem. Mija trzech rywali, wypracowuje niemal pewną pozycję strzelecką, ale odbita od kępy trawy piłka uniemożliwia zakończenie solowej akcji.

75 min. Przewaga olsztynian maleje. Nasi bronią tylko swojej zdobyczy. Ale mimo ciągłego naporu gospodarzy do końca meczu nie pozwalają piłkarzom NRD nawet na uzyskanie dogodnych do zdobycia gola pozycji.

★

Zwycięstwo „Warmii", choć o wynik meczu raczej się obawialiśmy, jest zasłużone. Nie przyszło ono łatwo, ale obiektywnie stwierdzając chyba łatwiej aniżeli w pierwszym, rozegranym na terenie Polski spotkaniu. Olsztyńscy piłkarze udowodnili, że zawsze trzeba grać do końca. W imieniu wszystkich zawodników biorących udział w tegorocznym turnieju oraz własnym dziękujemy im za godne reprezentowanie naszej redakcji. Trudno o lepsze uczczenie jubileuszowej imprezy.

Tekst i fot. **Z. P.**

Piotr Woźniak utrzymał w obu meczach bezbramkowe konto

Mirosław Krekin (w białej koszulce) w zaciętym pojedynku ze stoperem „Motoru" Rene Bognerem i bramkarzem Michaelem Seeligiem

Jubileuszowy obrachunek

Nasz X turniej piłkarski dobiegł końca. Jest więc okazja do skromnego chociażby podsumowania tegorocznej imprezy, porównania jej do poprzednich. Z kronikarskiego obowiązku przypomnijmy, że w pierwszym międzynarodowym finale [1971] naddunajscy zawodnicy strzelili nam aż dziewięć bramek, nie tracąc ani jednej. Ale z roku na rok w krajowych rozgrywkach było coraz lepiej i co za tym idzie, mówiąc językiem zapaśników, w międzynarodowych konfrontacjach nie daliśmy się ponownie kłaść na łopatki.

Nie mamy zamiaru pisać im ani samym sobie laurki, nie w tym przecież rzecz, jednak obiektywnie stwierdzić trzeba, że impreza spełniła oczekiwania organizatorów. Bo po pierwsze: stała się jedyną w kraju imprezą piłkarską, w której udział bierze tak duża ilość drużyn – każdego roku startuje w niej 280–300 jedenastek i po drugie: większość z tych zespołów nawet po wakacjach nie zawiesza butów na przysłowiowych kołkach i gra nadal w różnych zawodach. I to jest chyba największe osiągnięcie turnieju „Świata Młodych". Nic więc dziwnego, że będziemy go kontynuować także w następnych latach, zwracając główną uwagę na jego popularyzację zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie brak jest sportu pisanego przez duże „S".

„Warmia" jest siódmym z kolei zespołem, który wywalczył nasz puchar (dwukrotnie zdobyły go „Sokoliki" z Sokółki i „Żbiczki" z Nasielska). Olsztynianie nie tylko zagarnęli jubileuszowe trofeum, ale również strzelili w historii meczów polskich drużyn z zespołami NRD (od sześciu lat w turnieju „ŚM" uczestniczą także najmłodsi piłkarze zza Odry) czterdziestego gola. Obecnie stosunek ilości uzyskanych bramek wynosi 40:14. W zamieszczonym obok sprawozdaniu ze spotkania w Werbellinsee podkreślaliśmy wyższość naszego lidera, wyrażającą się nie tylko rezultatem cyfrowym. Nie pomijając wartości harcerskiej drużyny „Warmia", działającej przy hufcu „Rodło", trzeba także powiedzieć, że na ostateczne zwycięstwo złożył się cały szereg z pozoru tylko błahych czynników. Mamy tu na myśli zwłaszcza pomoc, której drużynie udziela olsztyńska Komenda Chorągwi ZHP. Miło było patrzeć na zakupione dla zawodników efektownie wyglądające ubiory, miło było słuchać o spotkaniach olsztyńskich władz harcerskich z samymi piłkarzami. Niby rzecz normalna, ale jakże niecodzienna. Dowiedzieliśmy się też, że dzięki opiece KCh ZHP zespół będzie istniał nadal, że zostanie zgłoszony do rozgrywek PZPN. Życzymy udanego startu i skopiowania osiągniętego w naszym turnieju wyczynu! (zp)

Ingerencja w pienińską przyrodę spowoduje niekorzystne zmiany krajobrazu

BUDOWAĆ NADAL ZAPORĘ NA DUNAJCU POD CZORSZTYNEM, CZY PRZERWAĆ BUDOWĘ?

– zastanawiają się specjaliści, a czas biegnie...

Budowa trwa...

Problemy, jakie przeżywa obecnie nasza gospodarka sprawiają, że część ropoczętych przed laty inwestycji przemysłowych musi być zatrzymana. Na pewno wielu z Was już o tym czytało, lub usłyszało w radiu czy TV. Zadecyduje o tym rząd po otrzymaniu materiałów od specjalnie do tego celu powołanych komisji. Spora liczba realizowanych w dalszym ciągu budów okazała się bardzo kapitałochłonna, a nie wpływająca w sposób zasadniczy na poprawę funkcjonowania naszej gospodarki.

Część inwestycji była również źle zaplanowana i źle realizowana. Złożyło się na to wiele przyczyn, m. in. zła organizacja pracy, nieudolność głównych wykonawców, a często krótkowzroczność w planowaniu. Bo czymże innym może być np. wydanie kilkuset milionów złotych na budowę nowoczesnej chlewni, by w połowie jej realizacji stwierdzić, że jest to pomyłka, bo okoliczne pastwiska... nie będą w stanie wyżywić tej ilości krów, jaką pomieści obiekt! Przykłady można by wyliczać i z innych dziedzin...

Spornym problemem inwestycyjnym jest od lat zapora na Dunajcu w okolicach Czorsztyna, na terenie Pienińskiego Parku Narodowego. Budowę rozpoczęto pięć lat temu, przy dość ostro prowadzonej dyskusji w różnych kołach i środowiskach. Zwyciężyli zwolennicy „uprzemysłowienia" kraju. Czy mieli jednak rację forsując koncepcję budowy zbiornika w tym właśnie miejscu?

Według planów powinna ona być zakończona w roku 1982. Jednak stan zaawansowania robót przedstawia się tak, że przy najbardziej sprzyjających okolicznościach napełnianie przyszłego zbiornika może się rozpocząć dopiero w 1990 roku.

Mocnym argumentem przemawiającym przeciwko tej budowie były wyjaśnienia naukowców, że ingerencja w pienińską przyrodę spowoduje zasadnicze zmiany krajobrazu, zniszczy niepowtarzalny rezerwat przyrody, może spowodować nieobliczalne zmiany środowiska przyrodniczego tego regionu.

Inicjatorzy budowy twierdzili z kolei, że zbiornik zabezpieczy okolice przed powodzią, a zbudowana elektrownia dostarczy potrzebnej przecież energii. Elektrownia, która tu w przyszłości ma powstać, będzie dysponować mocą zaledwie 92 MW. Gdyby więc podsumować korzyści płynące z tej inwestycji, nie okazałyby się one tak duże, na jakie pierwotnie liczono.

Budowa pochłonęła już wiele pieniędzy, zniszczyła częściowo cenny zabytek przyrody i potrzebuje w dalszym ciągu kapitału. Jest nadal realizowana, aczkolwiek nie bez trudności, brakuje bowiem sprzętu i materiałów. Powstaje zatem pytanie – budować czy zrezygnować z tej niefortunnej inwestycji? Podjęta decyzja musi być rozważna i przemyślana...

Tekst i fot. **CAF**
Kolor **M. Jaworska**

• Drugoroczni o sobie • Inni o drugorocznych •

Gdy się nie uda

Było to w ubiegłym roku. Romek i Wojtek zostali na drugi rok w szóstej klasie. Teraz są już w siódmej. Jak oceniają tamten rok? Jak klasa zareagowała na „nowych"? Czego oczekiwali od siebie nawzajem?

Wiem, że to niezbyt miłe wspominać porażki, zwłaszcza swoje. Ale Romek i Wojtek zgodzili się na tę rozmowę, wraz z szóstką kolegów i koleżanek z klasy. Ustaliliśmy tylko, że zmienię ich imiona i nie podam adresu szkoły. Przed rozmową zasięgnęłam języka u wychowawczyni. Oto jej opinia o chłopcach:

ROMEK ma predyspozycje do osiągania dobrych wyników w sporcie, ale nie za bardzo przepada za nauką. To „żywe srebro", tego zaczepi, tamtego popchnie. Codziennie trzeba na niego uważać. W szóstej klasie dostał nagrodę za osiągnięcia sportowe i cztery oceny niedostateczne: z polskiego, historii, matematyki i fizyki. Powtórka dobrze na niego wpłynęła. Chyba zmądrzał. Poprawił swoje zachowanie, chociaż w dalszym ciągu nie mogę powiedzieć, że pod względem nauki jest to uczeń dobry.

WOJTEK w przeciwieństwie do Romka jest bardzo spokojny. Nie mam z nim kłopotów, od razu zżył się z klasą. Przyszedł z trzema dwójami. Potrafił szybko nadrobić zaległości, pomógł mu Jacek.

Siadamy w kole całą dziewiątką: Romek, Wojtek, Grażyna, Anka, Jacek, Magda, Jolka, Jurek i ja.

– *Dlaczego właściwie musieliście powtarzać klasę?*

Romek – Za dużo było wagarów, wyjazdów z kolegami.

Wojtek – Nauka nie wchodziła mi do głowy.

– *Jak czuliście się po przyjściu do tej klasy?*

Romek – Szybko zaprzyjaźniłem się z Markiem i Witkiem, wspólnie zaczęliśmy rozrabiać, aż pani musiała nas rozsadzić.

Wojtek – Ja nieraz stawałem przy oknie. Czułem się osamotniony. Zastanawiałem się dlaczego straciłem rok?! Czy to było lenistwo?

– *A jak klasa przyjęła nowych?*

Grażyna – Wojtka znałam wcześniej, on mieszka na mojej ulicy. Wiedziałam, że jest spokojny i wesoły. O Romku tylko słyszałam, że jest dobrym sportowcem. Myślałam, że nie będzie przeszkadzał na lekcjach, a ostro weźmie się do nauki.

Anka – Rozmawiałyśmy na przerwie z dziewczynami, że to przez Romka rozpada się klasa, że nauczyciele mają do nas pretensje. A Wojtek? Bardzo szybko zapomnieliśmy, że jest „nowy".

– *Czy nie mieliście kłopotów z nauką?*

Wojtek: – Ja w tej klasie poczułem się od razu lepiej niż w poprzedniej, gdzie mnie nie zauważali. Usiadł ze mną w ławce Jacek, który bardzo chętnie tłumaczył mi matematykę.

Jacek – A ty mi muzyczne.

Wojtek – Ale ty mi więcej pomagałeś. I jeszcze Bożena z polskiego.

Bożena – Widziałam, że Wojtek nie miał wypracowania. Pomyślałam – może nie potrafi zacząć? Wspólnie napisaliśmy pierwsze zdanie. Pamiętam, że dostał wtedy dwójkę. Tematem był: „Widok z mojego okna". Pani powiedziała, że przepisał ode mnie, a wypracowania dlatego były podobne, bo nasze okna są blisko siebie. Potem Wojtek zaczął pisać coraz lepiej. A z matematyki to tylko z algebry ma kłopoty, z konstrukcji równoległoboków jest najlepszy w klasie.

– *Wojtek był grzeczny, spokojny, to mu pomagaliście, a co było z Romkiem?*

Romek – Ja nie odważyłem się poprosić, żeby mi pomogli. Widziałem, że nie są zadowoleni z mojego zachowania. Jednak po pewnym czasie poprosiłem Jacka, żeby dał odpisać. Odmówił, ale powiedział, że chce mi wytłumaczyć, tak żebym sam rozwiązał. Skorzystałem z tego.

Jacek – Po dwóch miesiącach już nikt nie pamiętał, że oni są drugorocznymi. Tylko chyba Ewa, gdy któryś ją zdenerwował potrafiła powiedzieć: „ty kiblarzu". Ale ona każdemu potrafi dokuczyć.

– *Co byście mogli poradzić osobom, które powtarzają klasę?*

Wojtek – Najważniejsze to odrobić straty z poprzedniego roku, żeby znów nie podpaść. I koniecznie robić wszystko, żeby być lubianym przez nową klasę.

Romek – Drugoroczny powinien szybko się zaprzyjaźnić z kimś, kto by mógł mu pomóc. I żeby ta osoba nie myślała, że jak ktoś potrzebuje pomocy, to jest gorszy.

– *A klasa? Jak byście teraz zachowali się, gdyby do was przyszedł Romek i Wojtek?*

Magda – Klasa nie powinna im tego wytykać, każdemu może się nie udać.

Jolka – Przede wszystkim warto pomyśleć, co zrobić, żeby nie popsuli klasy. Zaobserwować, czy chcą się uczyć, jeśli tak, to zaproponować im pomoc.

Bożena – A ja myślę, że to my pierwsi powinniśmy nawiązać z nimi kontakt. Romka przyjęliśmy gorzej niż Wojtka. Dlaczego? Denerwowało nas jego zachowanie. Myśleliśmy, że mu nie zależy. A wcale tak nie było. Wszystkim trzeba jednakowo pomagać.

Wojtek – Jest jeszcze jedna ważna sprawa. Gdy do klasy przychodzi drugoroczny, to ma bardzo złą opinię. Nauczyciel myśli: to słaby uczeń, ja go znam, wiem na co go stać. A przecież ucznia trzeba zachęcić do nauki. Jeśli nie, to drugoroczny może sobie pomyśleć: uważają mnie za najgorszego, to po co się uczyć! Nieraz drugoroczny dostaje niższe stopnie, a przecież on także zasługuje na piątki.

Nie życzę nikomu, żeby przez dwa lata siedział w jednej klasie, lecz gdyby już (odpukać w niemalowane) to chyba w takiej jak ta, siódma, z którą rozmawiałam. Gdy byłam z nimi, podobała mi się ostatnia wypowiedź Wojtka. Teraz zaczynam się zastanawiać, czy chodząc do szkoły można się uczyć nie dla stopni, a dla... no właśnie, dla kogo? czego?

ANNA PACIOREK

Dziwny jest ten świat...

CZY RYBY MOGĄ CHOROWAĆ NA GRYPĘ?

Stawiając tak niezwykłe pytanie, mikrobiolodzy przeprowadzili badania ryb w dorzeczu rzeki Amur (we wsch. Azji). Badania te doprowadziły do zdumiewającego odkrycia. Okazało się, że miejscowy łosoś jest zagrożony wirusem grypy Hong kong – 68, który w latach 1968–69 wywołał globalną epidemię wśród ludzi!

Uważano, że wirus ten zniknął bez śladu. Obecnie jest już wiadomo, że nadal cyrkuluje w przyrodzie. Naukowcy poinformowali, że zgodnie z przeprowadzonymi przez nich analizami, dorosłe ryby i narybek (obserwowano głównie łososia syberyjskiego) wykazywały małą wrażliwość na groźną infekcję. Jednakże pobrane od ryb próbki wirusów, przy temperaturze 33–36 stopni Celsjusza, a więc charakteryzującej ciepłokrwiste ssaki i człowieka, zaczynały się szybko rozmnażać.

Uczeni są dalecy od zaliczenia ryb do kręgu roznosicieli epidemii. Ich zdaniem, roznosicielami wirusa mogą być najprawdopodobniej wędrowne ptaki. Podstawowa konkluzja jest jednak taka, że ludzka populacja wirusów jest tylko jednym z ogniw łańcucha ich cyrkulacji w przyrodzie. Odkrycie to może mieć duże znaczenie dla rozwiązania problemu prognozowania i profilaktyki grypy. **(dr)**

WCHODZĄC TUTAJ – NAKŁADAJ TŁUMIK...

Kalifornijskie spotkania (1)

Adres: **Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Kalifornia** – trzeci co do wielkości powierzchni stan tego państwa po Alasce i Teksasie, stan sporo rozleglejszy od Polski, rozciągający się wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego na północ od Meksyku. Miasteczko **Saratoga**. Nie chodzi tu o Saratogę Springs, sławną z bitwy o wolność Ameryki, w której wyróżnił się Tadeusz Kościuszko w 1777 roku, lecz o inną Saratogę – przedmieście wielkiego miasta San Francisco, choć odległość od jego centrum wynosi ponad 70 km. W tym miasteczku, położonym malowniczo u stóp zalesionych, niezbyt wysokich gór, istnieje szkoła średnia stanowa, tzn. utrzymywana przez władze stanu Kalifornia. Budynek szkolny przestronny, parterowy, jak nieomal wszystkie domy w okolicy, tworzy szereg pawilonów wkomponowanych w zieleń ogrodu. W centralnym punkcie budynku znajdujemy wreszcie bibliotekę szkolną. Jesteśmy na miejscu...

Zaraz przy wejściu wita nas ze ściany plakat przedstawiający burego niedźwiedzia, pocącego się nad książką. Napis głosi: **„Czytaj! Czytanie zapobiega butwieniu mózgu!"**

Witamy się z kierowniczką, panią Margaret Szalay. Margaret – to po polsku Małgorzata. Jest pochodzenia polskiego, ale nosi nazwisko męża, Amerykanina węgierskiego pochodzenia. Okazuje się, że i tam, daleko, kwitnie przyjaźń między Węgrami i Polakami.

Chociaż wakacje jeszcze trwają, pani Małgorzata pracuje w bibliotece od rana. Na początek roku szkolnego biblioteka musi być uporządkowana i zapięta na ostatni guzik, gotowa do służenia pomocą uczniom od pierwszego dnia szkoły.

Nie jest sama. Ma do pomocy tyle uczennic, ile potrzebuje, bo **każda musi w czasie wakacji przepracować dla swojej szkoły określony czas**. Przyglądamy się dyskretnie tym uczennicom, które dziś dyrektorka przydzieliła do pracy w bibliotece. Większość to przedstawicielki białej rasy, a więc europejskiego pochodzenia, z rodzin osiadłych od iluś tam pokoleń w Ameryce. Ale widzimy również Murzynki, Mulatki. Ta skośnooka mała dziewczynka pochodzi chyba z Korei, ta żółtawa – z Chin, ta ciemna pewnie z Meksyku, a tamta śliczna brunetka to z pewnością przedstawicielka imigrantów z Filipin. Zdaję sobie nagle sprawę z różnic między naszą, polską szkołą, a tą północnoamerykańską. Ta musi w swym programie uwzględnić lekcję nieznaną, bo niepotrzebną w Polsce Ludowej – lekcję współżycia na co dzień ludzi różnych ras, pochodzących z różnych kultur i narodów...

Pani Małgorzata oprowadza nas po swoim gospodarstwie i wszystko wyjaśnia. Tu, pokazuje, są **książki podręczne, których się nie wypożycza, ale które zawsze stoją do dyspozycji uczniów pracujących w bibliotece**. Bibliofila, jakim po trosze jestem, zachwyca **bogactwo rozmaitych encyklopedii ogólnych i specjalnych** oraz podstawowych **książek z najrozmaitszych dziedzin ludzkiej wiedzy i kultury. Wspaniałe albumy z zoologii, botaniki, astronomii i wielu innych dziedzin zachęcają do czytania. Obok stoiska z książeczkami z tanich wydawnictw, zwanych książkami kieszonkowymi**. Są tu powieści sensacyjne, przedstawicielki typu „science fiction", czyli fantastyki naukowej, a także książki popularyzujące różne nauki...

Ale pani Małgorzata odciąga nas już do drugiego pokoju, gdzie znajduje się kilkanaście aparatów, jakie chyba jeszcze nie mają nazwy w języku polskim. Oglądamy jeden z nich. Jest to **niewielka skrzynka, posiadająca na wierzchu mały ekran oraz magnetofon**. Wkłada się do niej pudełko z przeźroczami oraz kasetę z taśmą magnetofonową. Za naciśnięciem guzika rozpoczyna się wykład na wybrany temat, ilustrowany przeźroczami, rzucanymi na ekran. Taśma sama daje sygnały do zmiany przeźrocza. Wystarczy więc tylko nacisnąć guzik, a potem słuchać i patrzeć. Ponieważ słucha się tekstu przez słuchawki, w jednej sali kilkunastu uczniów może naraz zaznajamiać się, każdy z innym, wybranym tematem, nie przeszkadzając sobie. Jest tam też wielka szafa z zestawami tych przeźroczy i taśm na najróżniejsze tematy. Wybieramy jeden: „Gospodarka człowieka w Tunezji". Oglądamy sady oliwne, plantację pomarańczy i granatów na sztucznie nawadnianych obszarach na południu kraju, rybołówstwo morskie, budowę miejscowego przemysłu, a w szczególności tego najnowszego, jaki stanowi turystyka – a więc słuchamy objaśnień o budowie hoteli, plaż i basenów...

Naprawdę, jeśli ktoś tylko chce się uczyć, zdobywać wiadomości, znajdzie w takiej bibliotece nieocenioną pomoc.

W innej szkole w tym samym mieście oglądaliśmy nie tylko salę do wyświetlania filmów popularnonaukowych, ale i całą aparaturę do nagrywania audycji radiowych i telewizyjnych. Mogą się tam uczniowie zapoznawać z nagrywaniem, montowaniem audycji, reżyserowaniem nagrań. Nie wiadomo kiedy młodemu Amerykaninowi taka nauka może się przydać, ale chyba zdarza się to dość często, bo chętnych do opanowania takiej specjalności nie brakuje.

Wracamy jednak do biblioteki, którą pokazuje nam pani Szalay. Zwiedzamy salę czytelni i z zainteresowaniem studiujemy wywieszone plakaty (dwa z nich widzicie obok). Na jednym czytamy: **„Błogosławieni ci, którzy szybko zwracają książki do biblioteki"**. Albo **„Nie trać głowy i nie wpadaj w panikę, jeśli nie możesz znaleźć w bibliotece tego, czego szukasz"**. Na innym plakacie słoń przygniata kartki z napisami: „szepty", „chrupanie", „mamrotanie", „grzechotanie", „skrobanie", „chichotanie". Napis głosi: **„Nakładaj tłumik, wchodząc do biblioteki"**.

A z kalendarza dla młodzieży, wiszącego w czytelni, wypisujemy kilka ciekawych haseł:

– **„Nie zbaczaj z prostej, wąskiej drogi, a nie będziesz musiał martwić się, że się z kimś zderzysz"**.

– **„Martwienie się jest podobne do huśtania w fotelu na biegunach. Masz zajęcie, ale ono do niczego nie prowadzi"**.

– **„O ile lepiej byłoby, gdyby okazja sama pukała do drzwi"**.

Czasami wyobrażamy sobie, że ludzie, a w szczególności młodzież z innych krajów odległych od nas o tysiące kilometrów są zupełnie inni od nas. Z haseł wyjętych z kalendarza uczniowskiego z Kalifornii i z plakatów w czytelni można jednak wyczytać coś wręcz przeciwnego: mimo różnych klimatów, krajobrazów, ustrojów, zwyczajów i kultur – ludzie wszędzie są podobni i podobne przeżywają problemy...

STANISŁAW WERNER
repr. J. Łopuszyński

Czytaj! Czytanie zapobiega butwieniu mózgu ▶

◀ Nie trać głowy i nie wpadaj w panikę, jeśli nie możesz znaleźć w bibliotece tego, czego szukasz. Spytaj bibliotekarza!

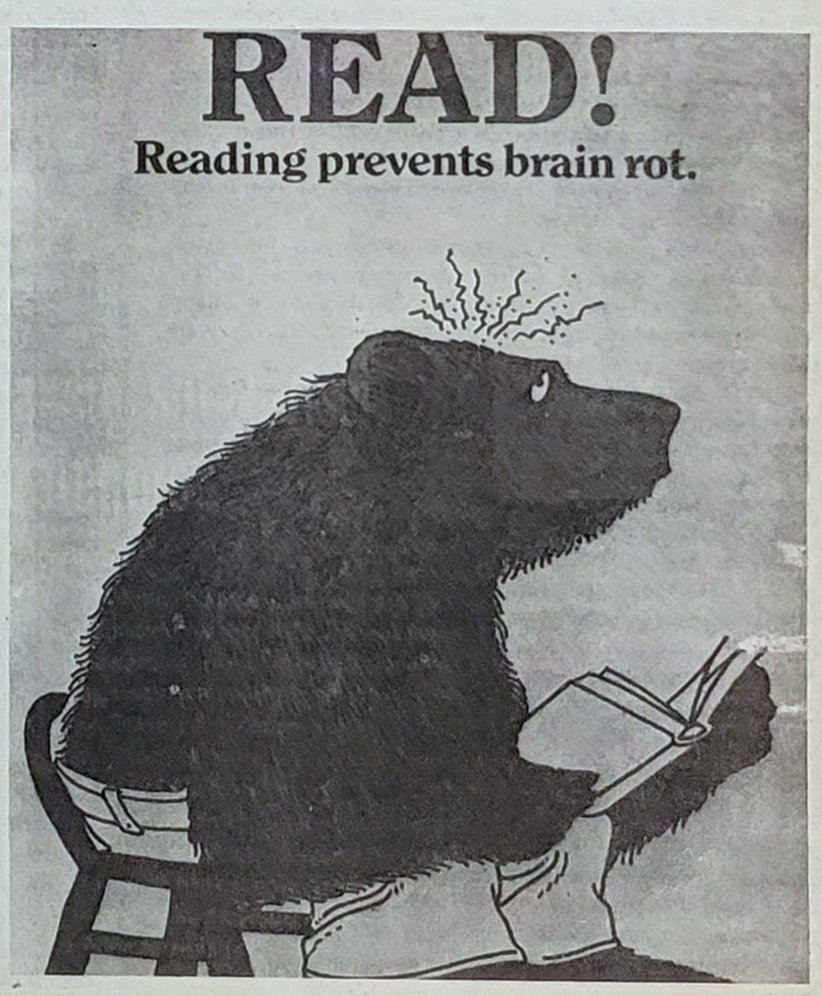

FORD ESCORT

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Europejskie filie amerykańskiego koncernu Forda, znajdujące się w RFN i w Anglii, wytwarzają samochody typu ESCORT od bardzo dawna. Pod tą marką kryją się pojazdy mało- i średniolitrażowe o pojemnościach silników w granicach od 1,1 do 1,6 litra. Przedstawiony w naszym kąciku FORD ESCORT został oficjalnie zaprezentowany w sierpniu br. i zastąpił on wersję produkowaną od roku 1975. FORD ESCORT 1980 (a właściwie 1981 – bo jest on przewidywany do produkcji wielkoseryjnej właśnie w roku 1981), różni się w zasadniczy sposób od poprzedniego modelu pod względem koncepcji konstrukcyjnej. W tym nowym samochodzie zastosowano aktualnie najbardziej racjonalny sposób napędu na przednie koła przy silniku umieszczonym z przodu, poprzecznie w stosunku do osi pojazdu, podczas gdy poprzedni model posiadał klasyczny układ napędowy z silnikiem z przodu, napędzającym poprzez wał napędowy koła tylne.

Nowy FORD ESCORT wyróżnia się też nowoczesną sylwetką, którą zawdzięcza stylistom z włoskiej firmy nadwoziowej Ghia, już stale współpracującej z zakładami Forda. Nadwozie posiada z tyłu klapę obejmującą swym zasięgiem tylne okno i przez unoszenie umożliwiające dostęp do powierzchni bagażowej znajdującej się wewnątrz kabiny pasażerskiej. Lecz tył samochodu nie jest już ścięty stromo, gdyż za tylną szybą znajduje się jeszcze mała przestrzeń przeznaczona dla powierzchni bagażowej. Samochód ten wytwarzany jest w czterech wersjach nadwoziowych: czterodrzwiowej, dwudrzwiowej, dwudrzwiowej-coupe, kombi. Na naszej ilustracji została przedstawiona wersja coupé. Każda z wersji nadwoziowych może być wyposażona w następujące rodzaje silników:

- o pojemności 1,1 litra i mocy 40 kW (55 KM),
- o pojemności 1,1 litra i mocy 43 kW (59 KM),
- o pojemności 1,3 litra i mocy 51 kW (79 KM),
- o pojemności 1,6 litra i mocy 58 kW (89 KM),
- o pojemności 1,6 litra i mocy 71 kW (96 KM).

Silnik ESCORTA jest czterocylindrowy, z cylindrami umieszczonymi w jednej linii, chłodzony cieczą, z bezstykowym, tranzystorowym zapłonem. Napęd na koła przednie przenoszony jest za pośrednictwem jednotarczowego, suchego sprzęgła i czteroprzekładniowej skrzyni biegów. Samochód ten nie posiada ramy podwoziowej, w związku z czym nadwozie stanowi konstrukcję samonośną.

Wszystkie koła zawieszone są niezależnie – przednie na zwrotnicach kolumnowych, tylne na wahaczach; każde z zawieszeń resorowane jest sprężynami śrubowymi wyposażonymi w amortyzatory teleskopowe. Przy przednich kołach znajdują się hamulce tarczowe, przy tylnych hamulce bębnowe.

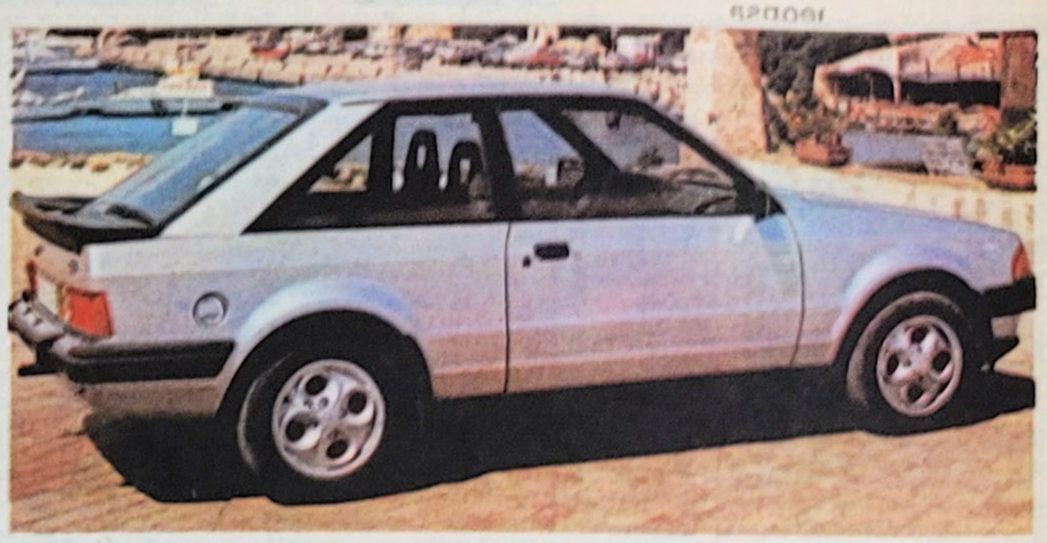

Pojemność zbiornika paliwa wynosi 40 litrów. Obręcze kół w zależności od typu samochodu mogą być wytłaczane (stalowe, lub odlewane ze stopów metali lekkich).

Dane wielkościowe są następujące: długość 3970 mm, wysokość 1400 mm, szerokość 1640 mm, rozstaw osi 2393 mm; długość modelu kombi wynosi 4033 mm, ciężar od 765 do 895 kg.

Osiągi: prędkości maksymalne w zależności od zastosowanego silnika wynoszą od 146 do 182 km/godz., zużycie paliwa przy prędkości 90 km/godz. od 6,1 do 6,91/100 km, przy prędkości 120 km/godz, od 8,0 do 8,91/100 km, w mieście od 9,0 do 10,21/100 km. Adres zachodnioniemieckiej wytwórni: **Ford Werke A.G. Ottoplatz 2. 7000 – Köln-Deutz – Republika Federalna Niemiec.**

ZENON DUTKIEWICZ

TOMASZ GRABOWSKI Z WARSZAWSKIEGO ZOO odpowiada naszym Czytelnikom hodowcom

Monika Salamon – Szwarszowice. Na Twoją prośbę w jednym z najbliższych numerów zamieścimy artykuł o kotach.

Mirella Osmólska – Słupsk. Pracownicy ogrodów zoologicznych rekrutują się z absolwentów wydziałów: biologii, zootechniki, ewentualnie weterynarii. Słusznie więc w liceum obrałaś kierunek biologiczno-chemiczny. Listy do Państwa Gucwińskich adresować należy: Hanna i Antoni Gucwińscy, Wrocław, Wróblewskiego 1, Ogród Zoologiczny.

Z hodowcami papużek falistych pragnie korespondować **Małgorzata Woźniak, 87-100 Toruń, ul. Dekerta 30**

Dorota Boczko z Ostródy. Jeżeli chcesz zdobyć zawód, który umożliwi Ci w przyszłości pracę ze zwierzętami, to po ukończeniu 8 klasy możesz rozpocząć naukę w technikum hodowlanym lub weterynaryjnym. Istnieją również 2-letnie szkoły pomaturalne o tych kierunkach. Jeżeli natomiast ukończysz liceum ogólnokształcące, to powinnać starać się o przyjęcie na wydział Zootechniki lub Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej albo na Wydział Biologii Uniwersytetu; o kierunkach pisaliśmy w numerze 131 z ubiegłego roku.

Małgosia K. i Beata T. – Katowice. O gryzoniach hodowanych w domu pisaliśmy w ubiegłym roku w numerze 132. Trudno nie znając warunków, w jakich hodujecie swoje chomiki i nie wiedząc czym je karmicie, określić przyczynę ich zdychania. Z przejedzenia chomiki raczej nie chorują, mają przecież zwyczaj chowania nadmiaru pokarmu w gnieździe.

W przypadku zauważenia, że chomik jest osowiały, ma nastroszoną sierść czy biegunkę, należy dokładnie wyczyścić pomieszczenie z resztek karmy, podawać tylko płatki owsiane i tartą marchew. Zapewnić spokój oraz temperaturę ok. 20°C. Na resztę pytań odpowiemy listownie.

Marzena Kosakowska – Dzierżoniów, Grzegorz Spala – Czechowice. Wasze ślimaki winniczki radzimy jak najszybciej wynieść do lasu, jeszcze sobie znajdą odpowiednie miejsce do zimowania. W jednym z wiosennych numerów „Świata Młodych" obiecujemy zamieścić obszerny materiał na temat życia i hodowli winniczka.

Małgorzata Knaś, 40-734 Katowice, ul. Bronisławy 27a/10. Jedno na niektóre z Twych pytań odpowiedzieć w sposób jednoznaczny. Wiele spraw, jakie poruszasz zależy przecież od warunków w jakich zwierzęta przebywają oraz ich indywidualnych usposobień.

1. Wszystkie spotykane rasy świnek morskich wymagają takich samych warunków. Długowłose są może najbardziej kłopotliwe ze względu na konieczność pielęgnacji włosów.
2. Po kilku pokoleniach potomstwo białych chomików bywa słabsze.
3. Samica przeważnie bywa bardziej agresywna od samca.
4. Nie należy świnek i chomików trzymać razem, mają różne usposobienia i nawet nie gryząc się wzajemnie by sobie przeszkadzały.
5. Samica chomika nie musi, a nawet nie może cały czas przebywać z samcem. Z chwilą kiedy będzie już ciężarna będzie gryźć samca.

AKWARIUM (3) DLA KAŻDEGO

W dzisiejszym odcinku naszego kącika miłośników akwarystyki, który zamieszczam co dwa tygodnie zawsze w czwartek, udzielam odpowiedzi na listy. Z dużej porcji zapytań i problemów wybrałem te, które – jak sądzę – zainteresują większy krąg początkujących miłośników hodowców rybek. Prezentuję też kolejną rybkę – mieczyka.

JAK CZĘSTO ZMIENIAĆ WODĘ? Pyta mnie o to Janek Kowalik z Poznania i jeszcze kilku Czytelników. Fałszywe mniemanie o częstej zmianie wody w akwarium odstrasza bardzo wielu chętnych od zajęcia się naszym ciekawym hobby. A tymczasem ogólna zasada, dotycząca wymiany wody brzmi: **im rzadziej, tym lepiej.** Oczywiście, trzeba uzupełniać ubytki wody spowodowane wyparowywaniem jej z akwarium (ale najlepiej wodą destylowaną lub czystą deszczówką) czy częściowym odpompowywaniem jej przy oczyszczaniu z mułu. Znam akwaria i to duże – 80-100-litrowe, w których woda – dzięki właściwej równowadze biologicznej – **nie jest wymieniana częściej niż raz do roku,** a i to nie całkowicie. A stałą właściwą równowagę biologiczną osiągniemy wtedy, gdy akwarium nie będzie zbyt „przerybione", gdy będzie dostateczna ilość roślin i wreszcie, gdy będzie ono systematycznie (a jeszcze lepiej automatycznie) oczyszczane z mułu. Ale o tym będę pisał szczegółowiej w następnych odcinkach „Akwarium dla każdego".

RATUNKU, „KOŻUCH" NA POWIERZCHNI WODY! – to wołanie z listu początkującej akwarystki Basi S. z Warszawy. Bez paniki, Basiu! Często na powierzchni wody w akwarium tworzy się cienka błonka (z kurzu, tłuszczu, bakterii). Utrudnia ona wymianę gazów na drodze woda-powietrze, przeszkadza pływającym często tuż pod powierzchnią świeżo wylęgłemu narybkowi, a poza tym wygląda bardzo nieestetycznie. Wyjście jest proste. Należy wziąć gazetę sprzed kilku dni (gazetę, nie ilustrowany tygodnik!), wyciąć z niej prostokąt o kilka milimetrów mniejszy od wymiarów powierzchni wody w akwarium i spokojnie położyć wycięty arkusz na wodzie. Po kilku sekundach chwytamy papier za jeden koniec i odciągając do góry zdejmujemy z powierzchni wody. Błonka dokładnie przylepia się do papieru. Warto zastanowić się, czy przykrycie Twojego akwarium nie przepuszcza za dużo kurzu.

JAK ZORGANIZOWAĆ „RYBIĄ STOŁÓWKĘ"? O odpowiedź prosi Rysiek Banek z Łodzi i dwaj początkujący akwaryści z Przemyśla. Rzucany przez nich na powierzchnię pokarm rozpływa się po całym akwarium, a tubifeksy toną i te, których ryby nie złapią, „wkręcają się" w podłoże. Odpowiadam: kupić do suchego pokarmu pływający po powierzchni prostokąt wygięty z zatopionej szklanej rurki lub plastiku. Najlepiej umieścić go w stałym miejscu między roślinami znajdującymi się na powierzchni albo w jednym z rogów akwarium i tylko do niego sypać pokarm. Do tubifeksów i doniczkowców kupuje się karmidełka, przypominające naparstki z podziurawionym dnem. Takie karmidełko przytwierdza się na przyssawce do szyby akwarium na poziomie powierzchni wody i tam wrzuca tubifeksy. Zasada: nie należy dawać więcej pokarmu, niż ryby zdołają zjeść w ciągu 10 minut. Po kilku dniach karmienia i obserwacji łatwo już się zorientować, jakie porcje pokarmu trzeba wydzielać naszym rybom. W żadnym wypadku nie wolno karmić ryb, nawet „awaryjnie", okruszynami pieczywa, ziemniakami czy płatkami owsianymi!

SKĄD ZDOBYĆ TAKIE PIĘKNE MUSZELKI? – pyta mnie posiadaczka aż 25 gupików – Marta Bosak z woj. skierniewickiego. Bo widziała u koleżanki w akwarium z rybkami ułożone na dnie w różne wzory przywiezione aż z Adriatyku egzotyczne muszelki – „bardzo piękne". Piękne, Marysiu, to one były w Adriatyku. Ale w Twoim akwarium będą po prostu wyglądać nienaturalnie, nie należą bowiem do tego środowiska. Po kilku dniach zaczną czernieć i zmieniać stan chemiczny wody, co odbije się szkodliwie na rybach i roślinach. Co innego żywe ślimaki, ale o nich napiszę szerzej kiedy indziej.

Dziękuję za listy, czekam na następne; obok adresu umieszczajcie dopisek „AKWARIUM". Do spotkania za dwa tygodnie.

DANIO MALABARSKI

MIECZYK HELLERA (*Xiphophorus helleri*). Najczęściej hodowana jest odmiana czerwona, ale bywają czarne i żółte. Samiczka dorasta 12 cm, samczyk – 8 cm długości (wyłączając charakterystyczny u niego miecz). Jajożyworodne. **Konieczne większe akwarium, gdyż w małych zbiornikach mieczyki karleją.** Łatwe w hodowli, rozmnażanie bezproblemowe; pokarm żywy, suchy i sztuczny. Najwłaściwsza temperatura wody 20–23°C. Istnieją odmiany mieczyka z welonowatymi płetwami.

NASI CZYTELNICY,

MICHAŁ JAWORSKI I PIOTR GÓRSKI MELDUJĄ:

30 myszołowów nad Warszawą

„Rzecz, którą dziś, 27.10.80 r. widziałem – pisze Michał – *przeszła moje pojęcie. Gdy szliśmy wraz z moim kolegą Piotrem Górskim koło Zamku Ujazdowskiego, zobaczyliśmy kilka ptaków nad mostem Łazienkowskim. Było to pięć myszołowów. Bez trudu je poznaliśmy, gdyż było je dobrze widać. Nieco dalej w stronę placu Konstytucji ujrzeliśmy dalszych dwadzieścia pięć myszołowów. Wszystkie te ptaki krążyły na wysokości ok. 300–400 m. Chcielibyśmy się dowiedzieć, co spowodowało to masowe ich pojawienie się nad Warszawą?..."*

Parę lat temu zamieściliśmy już podobną wiadomość, z tym, że wtedy gromadę myszołowów widziano w „plenerze", nie nad miastem. Nie ma to jednak większego znaczenia. W okresie wędrówek (będących u tego gatunku często tylko koczowaniem) myszołowy często gromadzą się w spore stada, mogące się pojawić wszędzie, nawet nad wielkim miastem. Dotyczy to także innych drapieżników, które wprawdzie, jako nieliczne, nie tworzą tak efektownych stad, ale o tej porze roku choćby pojedynczo mogą się zjawić nad miastem.

A zatem – ptakoluby, obserwujcie pilnie niebo!

(tok)

Łódź Cheopsa

w egipskim muzeum

OSTATNIA PODRÓŻ FARAONA – RZECZYWISTA, CZY TYLKO SYMBOLICZNA?

Przez 4.700 lat „słoneczna łódź" Cheopsa leżała spokojnie w szczelnie zamkniętej podziemnej komorze. Natrafili na nią dopiero robotnicy budujący drogę wokół piramid w 1954 roku. Około 10 metrów pod ziemią znajdowało się 41 równoległych bloków skalnych, z których każdy ważył około 18 ton. Po ich usunięciu okazało się, że kryły one pomieszczenie wypełnione 1224 kawałkami drewna leżącymi w 13 warstwach. Wyglądało to jak ogromna „układanka", której ułożeniem zajął się czołowy egipski konserwator zabytków – Ahmed Youssef. Składanie trwało cztery lata, efektem była wspaniała łódź – najstarsza na świecie, bo pochodząca z 2700 roku p.n.e.

Do tej pory nie ma wśród uczonych zgodności co do tego, jakiemu celowi miała służyć owa łódź. Niektórzy twierdzą, że jej rola była tylko symboliczna: miała przenieść duszę faraona Cheopsa do nieba. Ahmed Youssef uważa, że jak na spełnienie tylko symbolicznej roli, jest ona stanowczo za duża. Poza tym podczas prac związanych z rekonstrukcją łodzi stwierdził, że na pewno pływała ona w wodzie. Youssef utrzymuje, że w łodzi tej ciało faraona odbyło pielgrzymkę do pięciu ważnych ośrodków religijnych.

W pobliżu piramidy Cheopsa znajduje się jeszcze jedna komora z inną łodzią, ale na razie zdecydowano się zostawić ją w spokoju. Okazało się bowiem, że „słoneczna łódź" faraona uległa większemu zniszczeniu w czasie ostatnich 26 lat niż podczas 4.700 lat, które przeleżała pod ziemią. Wybudowane specjalnie dla eksponowania łodzi szklane muzeum nie spełniło swego zadania. Blaszany dach podczas deszczu przeciekał, zaś przy słonecznej pogodzie rozgrzewał się tak silnie, że w środku panowały iście cieplarniane warunki: upał i wilgoć. Przenikające przez szklane ściany promienie słoneczne sprawiły, że drewno skurczyło się już o około 2 proc. W górnej części łodzi, a zwłaszcza w kabinie faraona, powstały szczeliny między deskami, z kolei w kadłubie deski zaczęły się wybrzuszać, co może w każdej chwili grozić pęknięciem spajających je lin.

Niedawno przeprowadzono prace mające na celu poprawę warunków konserwacyjnych w muzeum. Szyby pokryto substancją nie przepuszczającą promieni słonecznych i poprawiono system klimatyzacyjny. Znawcy obawiają się jednak, że i teraz muzeum nie jest w stanie należycie zabezpieczyć łodzi. Ostatnio zaczęto zastanawiać się nad budową nowego muzeum... pod ziemią. Jeśli okaże się, że nowe muzeum będzie w stanie skutecznie uchronić łódź przed zniszczeniem – wtedy uczeni zajmą się drugą łodzią. **(kż)**

Autorką mego portretu jest dziś Anka Kamińska

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

– *Co byś powiedział, Rzepku na temat sekcji „dowcipnisiów abstrakcyjnych" w twoim klubie? Sekcja będzie gromadzić miłośników takiego humoru:*

DWIE ŁODZIE PODWODNE SZŁY PRZEZ LAS. JEDNA BYŁA ZIELONA A DRUGA MIAŁA OKROPNEGO ZEZA.

Przepis na pieczone ziemniaki á la boeuf:

Mały, obrany ziemniak, wypłukany starannie włóż do wnętrza wypatroszonego, tłustego jarząbka. Zaszyj nitką i włóż do środka kuropatwy. Kuropatwę też zeszyj i umieść w tłustym indyku. Indyka wsadź w niedużego barana, tego zaś wepchaj w tuczonego wołu. Piecz obracając na wolnym ogniu. Po upieczeniu, odrzuć mięsiwo, z którego wszystkie smaki i aromaty przeszły do ziemniaka. Ziemniak podaje się na półmisku, oblany masłem i posypany tartą bułeczką. Polecam!

Przepis pochodzi z „Diabła" nr 48 z roku 1871. Twoja Ania Wawrzyszko.

Aniu, z otwartymi ramionami przyjmuję Cię do Rzepklubu jako organizatorkę nowej sekcji! Pisz! Oczekuję też listów wypchanych abstrakcyjnym humorem od innych korespondentów.

*

...Bardzo lubię pisać listy. Kto też lubi, niech napisze do mnie! I niech włoży do koperty znaczek na odpowiedź. Małgorzata Tartanus, ul. Klińskiego 6 G m 32; 62-400 Słupca.

*

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Zgodnie z pańskim zaleceniem, panie doktorze palę te dziesięć papierosów dziennie i czuję się fatalnie...

– A ile palił pan przedtem?

– Przedtem? Nie paliłem wcale...

*

Na ruchliwej ulicy:

– Panie, jak tu przejść na drugą stronę?!

– Nie wiem, ja urodziłem się na tej stronie...

*

Anegdotki nadesłał „Pisklak".

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

PS. Brrrrrrr! Zimno! Bardzo współczuję tym, którzy muszą teraz drałować kilka kilometrów do szkoły. Obejrzyjcie rysunki obok!

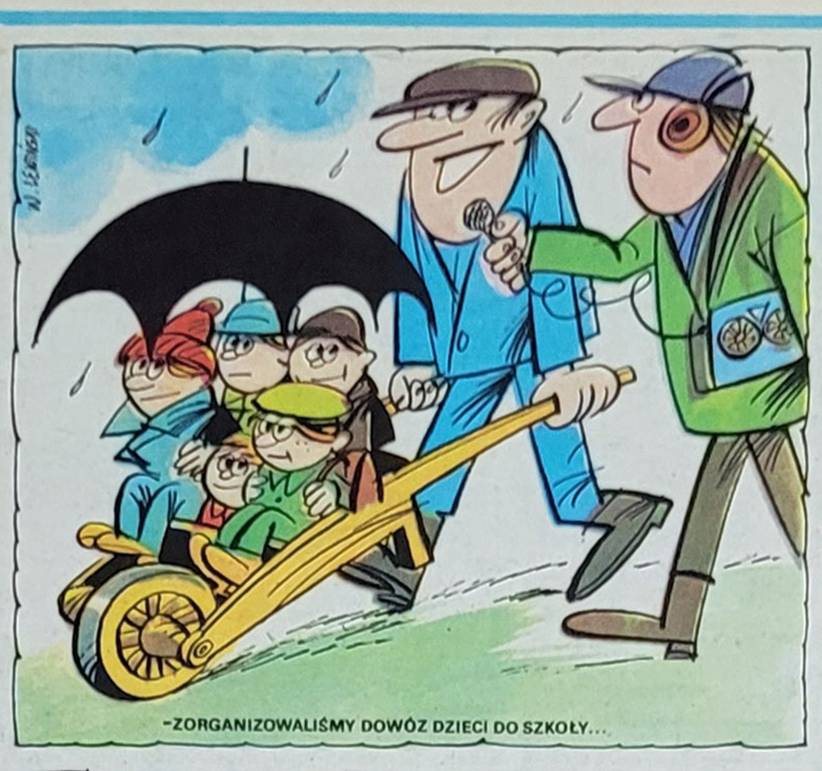

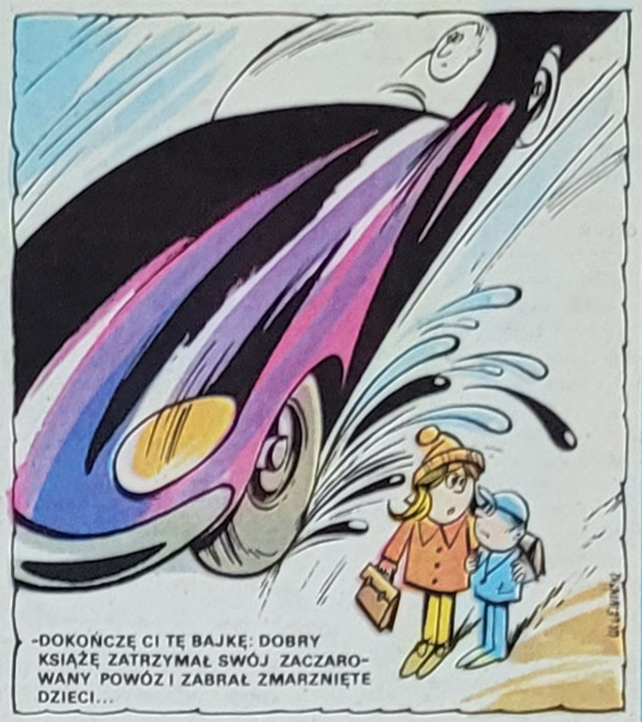

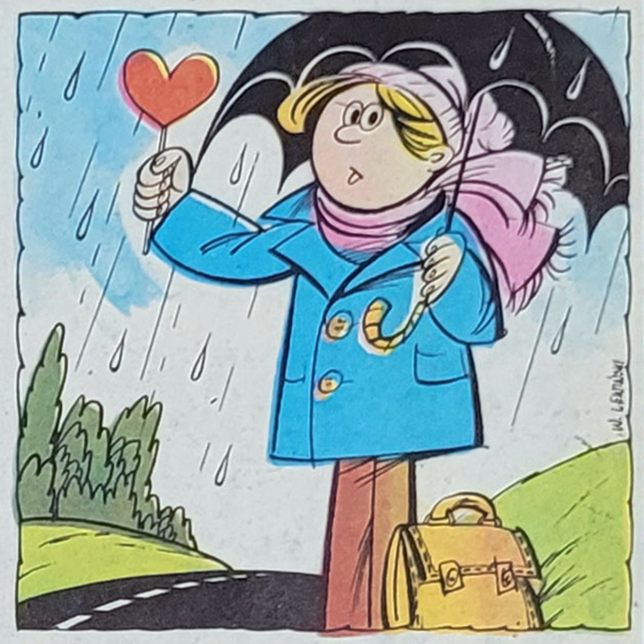

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe nadesłali: Darek Małyska, członek klubu oraz Milan Ruchlewicz, którego do Rzepklubu zapisuję.

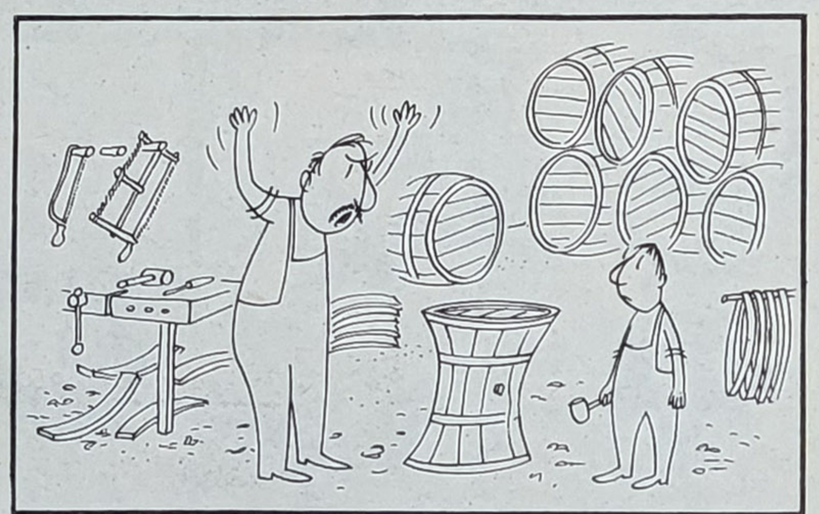

Ida siedziała skulona w krześle z poręczami, kędzierzawą głowę oparła na ręce, a szpiczasty łokieć – na kolanie. Patrzyła w zamyśleniu w prostokąt okna, wypełniony czystym, zimnym fioletem. Gdzieś w tym fiolecie trwał nieustanny drobniutki szmer deszczowych kropli. Duży zegar tykał głośno w ciemniejącym wnętrzu pokoju i dwa te odgłosy nakładając się na siebie i splatając w harmonijny szept, napełniały Idę poczuciem bezpieczeństwa. Lecz jednocześnie poczuła, jak ciężar winy osuwa się znów na jej duszę. Przecież zaledwie o kilkadziesiąt metrów stąd dwaj płaczący chłopcy wciąż kryli się na podwórku, żeby ich nie zawołała rozzłoszczona matka.

– Tata ma cztery tomy Korczaka – powiedziała. – Chyba sobie to poczytam.

– A, chciałabyś się zająć Lisieckimi? – zrozumiał od razu pan Paszkiet. – Ciężka sprawa. Beznadziejna sprawa. Radzę ci zrezygnować już teraz, zanim zwątpisz w człowieka.

– Nigdy nie zwątpię – gorąco zapewniała Ida.

– Weź no jeszcze jedno ciastko – powiedziała Basia szorstkim głosem, z powodzeniem ukrywając, jak bardzo Idę lubi. – Ja tych Lisieckich znam, dziecko. Ja tu dużo ludzi znam. Lisiecka pracuje w przedsiębiorstwie budowlanym, a Lisiecki pojechał na roboty do Niemiec. Najął się do jakiejś budowy pod Lipskiem. Dorobi się, to za dwa lata samochodem wróci. Teraz przyjeżdża czasem na dzień – dwa.

– Przez dzień – dwa – nie wychowa – mruknął pan Karolek. – A skądże to Basia czerpie te wszystkie informacje?

– A w kolejkach kobiety gadają. Co dzień gdzieś stoję, to i wszystkich się zna.

– Idusiu, dziecko, coś ci poradzę – rzekł pan Paszkiet, sięgając po karafkę z domowym winem. – Nie rzucaj się na wiatraki. Jak świat światem zawsze istniały złe dzieci...

– Nie złe. Źle wychowane – poprawiła go Ida.

– ... i źli rodzice. I nie ma na to żadnego sposobu. Co dom napsuł, tego już nikt nie naprawi. I nie mówmy więcej o tych małych kryminalistach. Za wiele w nich tego złego ziarna, żeby co dobrego miało z nich wyrosnąć.

– Co pan mówi! – oburzyła się Ida. – Jak tak można! Ja się nie znam na wychowaniu, ale jedno wiem: można im podsypać i dobrego ziarna.

– Zmarnieje – rzekł pan Paszkiet. – Nie mówmy już o tym więcej, bo mnie to nudzi, Basiu proszę siadać. Chciałbym teraz wznieść toast za zdrowie naszego kochanego Krzysia.

Sobota. 4 sierpnia

Iduś, Ty dziecko bez serca!

Czy słusznie się domyślasz, że za bujne wiadomości od Ciebie będę musiał zapłacić w połowie miesiąca? Nie powiedziałbym, żeby mnie ta perspektywa szczególnie zachwycała. Miło było dowiedzieć się, że żyjesz, ale proszę Cię, nie przysyłaj już więcej telegramów.

Zupełną sensację wśród Twoich sióstr wzbudziła wiadomość, że pracujesz i zarabiasz. (Robią zakłady – gdzie i za ile). Za to Mamę dotknęła znów seria snów proroczych, tym razem na temat niebezpiecznych pracodawców, mających powiązania ze światem przestępczym. Koniecznie napisz, jaką to pracą się trudnisz. Wczoraj Mamie przyśnił się milicjant, całujący ciotkę Felę. Uznała, że to fatalny sen. Ja jednak myślę, że po prostu wynik rozmowy telefonicznej, jaką Mama wczoraj przeprowadziła z ciotką. Nawiasem mówiąc, Felicja również nic o Tobie nie wie. Twierdzi, że ilekroć wpadnie na Roosevelta – to Ciebie nigdy nie ma w domu. U nas wszystko cudownie. Odrobinę wilgotno, ale nikt z nas tym się nie przejmuje. Dziewczynki mają trochę kataru, ale to nic, zważywszy, że przykra ta dolegliwość trwa zazwyczaj tylko tydzień. Drobne przykrości wiejskiego życia. Za to tutejszy małorolny sprzedaje nam po horrendalnych zresztą cenach prawdziwą zresztą śmietanę i mleko. Czegoś podobnego dzieci nie miałyby w mieście za żadne pieniądze.

I twoja siostra Gabriela nieco przygasła. Domyślam się, dlaczego. Zapewne ma coś ciekawego do powiedzenia naszemu Januszowi, a tymczasem on wybiera moje towarzystwo. Całe godziny spędzamy na wodzie, łowiąc ryby, których jezioro pełne jest po brzegi. Nigdy nie brałem się do wędkarstwa, sądząc, że jest to zajęcie bez perspektyw. Tu zmieniłem zdanie. Jaka jednak szkoda, że nikt nie chce jeść tych ryb.

No, trzymaj się, córko, deszcz właśnie przestał padać i Janusz zagląda do naszego namiotu, zapraszając mnie na połów.

Napisz do nas koniecznie, tylko już nie telegrafuj.

Salutem didit – pater

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice.
(tel. 53-77-33, telex 03115569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępcá red. nacz.).
TELEFONY:
Red. naczelny: 21-15-61
Sekr. redakcji: 28-25-48
Dział łączności
z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji szkół w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorow indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-21045-139-11, w terminach, dla prenumeraty krajowej.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest drozsza od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych; o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 7124/G

O-43

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Nauczycielka: *uczyć się nie chcą, bo są przekonani, że i tak przejdą do następnej klasy.*
  Uczennica: *Nauczyciele nas nie lubią, chociaż nie jesteśmy najgorsi.*
  Matka: *Mają taką moc zaległości z polskiego, matematyki, że szkoda gadać.*

W ŚRODKU WSI

- W ramach ochrony i uporządkowania Nadmorskiego Parku Krajobrazowego powołano harcerską akcję „Hel-600". Działalność harcerzy szybko zyskała uznanie. Dziś jednak całe przedsięwzięcie znalazło się na zakręcie. Harcerze są więc na Helu KONIECZNI? NIEPOTRZEBNI?

Blondynka westchnęła obłudnie.

– Znasz go? Tego właściciela?

– Tak.

– To mu powiedz ode mnie, żeby swojego kundla trzymał w domu.

– Przecież pies nie usiedzi przez cały dzień w domu! – powiedziała Ida ze złością.

– Dziecko też nie usiedzi – bez namysłu odparła blondynka i energicznie zamieszała łyżeczką w szklance. – Chłopcy mają wakacje i ja im biegać nie zabronię. A kto mi się będzie wtrącał, może pożałować!

– O, ale jej dałaś! – doceniła z uciechą Teresa.

– I proszę mi tu więcej nie przychodzić i nie skarżyć na Marka i Jarka! Pół dnia ciężko pracuję, więc po obiedzie chcę mieć trochę spokoju. Jarek, zrób no głośniej telewizor, bo nie słychać.

Tak odpalona, Ida nie śmiała już powiedzieć nic więcej. Z uczuciem kompletnej porażki wyszła gwałtownie z mieszkania Lisieckich.

Była już na dworze, kiedy z uchylonego okna na parterze usłyszała stłumiony, gniewny głos blondynki, a zaraz potem głośny bek. Ida przystanęła i pomyślała z pewnym zadowoleniem, że może nie darmo się ośmieszyła. Paskudni smarkacze zostaną przecie skarceni za dręczenie psa. Ale już za chwilę jej zadowolenie znikło. Ryk dzieci bowiem przybrał na sile, ich matka krzyczała głośniej i wreszcie stało się jasne, że chłopcy dostają ostre bicie – i to wcale nie za znęcanie się nad zwierzęciem. To matka miała im najmniej

Małgorzata Musierowicz 18

IDA SIERPNIOWA

za złe. Lanie było przede wszystkim za to, że obcy ludzie przychodzą na skargę.

Kiedy po chwili obaj chłopcy wypadli na podwórze, zanosząc się bekiem, pierwszą ich czynnością na widok spiesznie odchodzącej Idy było spontaniczne wywalenie języków. Co do czynności następnej też nie musieli się porozumiewać: złapali po kamieniu i z prawdziwą nienawiścią cisnęli w donosicielkę.

Ida odeszła, nie żywiąc do nich urazy. „Na ich miejscu – pomyślała – też miałabym ochotę ujrzeć czyjś rozwalony łeb".

* * *

Kwestię, czy napoleonki mogą podziałać jak balsam na obolałą duszę, rozstrzygnęła Ida w kwadrans później.

Mogły.

Obolała dusza Idusiowa rozprostowała się jak zgnieciony celofan. Na pobladłe policzki wypłynęły rumieńce.

Na dworze szumiał nagły zimny deszcz. Pociemniało, więc Basia zamknęła drzwi od werandy i zapaliła lampę stojącą na biurku. I zaraz w pokoju zrobiło się miło i przytulnie – jak nigdy dotychczas. Przyjaźnie połyskiwały złocone grzbiety starych książek, z zacienionych kątów jakieś szklane drobiazgi słały nikle lśniące, zegar na ścianie miarowo migotał mosiężnym krążkiem wahadła.

Brązowy strumyk pachnącej, gorącej kawy zaciurkał w filiżance. Pan Karolek odstawił gruby dzbanek i powiedział z przejęciem:

– Na twoim miejscu poszedłbym do tej Lisieckiej jeszcze raz. Ale już z milicjantem. Ewentualnie zlałbym ich osobiście na ich własnym podwórku. Zresztą, poczekaj. To im na sucho nie ujdzie. Bandycka rodzinka. Lucyper muchy by nie skrzywdził. Oni są gorsi od psa!

Na dźwięk swego imienia śpiący przy fotelu pies uniósł głowę i pacnął ogonem o podłogę. Potem, widząc że jego pan niczego nie żąda, wyraził spojrzeniem szczerą miłość i znów zasnął.

Przez chwilę panowała cisza.

Dokończenie na str. 7